

KIEROWNICTWO ZWIĄZKU

U WICEPREMIERA

STANISŁAWA MACHA

2

KONFRONTACJE

CZYLI

WSPÓLPRACA NA CO DZIEŃ

4

5

CO WOLNO WOJEWODZIE?

SKANDAL W GMINIE ZŁOCIENIEC

9

NASZA

SONDA

CO ZADOWALA,
CO NIEPOKOI?

3



GŁOS NAUCZYCIELSKI 45

9 XI 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

TO, CO WOKÓŁ
NAS

TEMATY ROZMÓW

Codziennie sterła korespondencji. Dziełki listów, w których Czytelnicy podejmują problemy ważne dla dalszej działalności naszych sfederowanych związków, jak również dla dalszego rozwoju szkoły, wyższych uczelni, oświaty i wychowania. W wielu listach powtarza się pytanie: ilu nas jest, jaki procent nauczycieli i nauczycieli akademickich, pracowników oświaty i nauki zadeklarowało przejście do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Dziś, na to pytanie trudno jeszcze odpowiedzieć. Wiemy z własnego, dziennikarskiego rozeznania, że dużo nauczycieli i nauczycieli akademickich, pracowników nauki w takich województwach jak szczecińskie, gdańskie, elbląskie, warszawskie, krakowskie zadeklarowało przejście do „Solidarności”, ale również jest faktem, że nikt spośród nich nie złożył dotychczas starej legitymacji ZNP. Z komunikatu ogłoszonego przez NSZZ Pracowników, Nauki i Techniki i Oświaty, który 13 października przystąpił do „Solidarności” wiemy, że skupił on około 10 tysięcy osób i, że działa w 178 różnych instytutach naukowych, wyższych uczelniach i szkołach. Równocześnie jednak wiemy, że wielu spośród tych, którzy zadeklarowali chęć przejścia do innych związków zawodowych, podejmuje decyzje o pozostaniu w ZNP. Tak było na przykład na Politechnice Warszawskiej, gdzie część pracowników podjęła decyzję o pozostaniu w ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. Słowem, nie potrafimy zaspokoić ciekawości Czytelników.

W najbliższych tygodniach wrócimy do tego tematu, jest on bowiem interesujący dla nas wszystkich. I to nie tylko ze względów formalnych. Przed związkami zawodowymi — a nowymi w szczególności — stają poważne zadania, związane z kształtowaniem klimatu sprzyjającego dobrej, harmonijnej pracy załóg tysięcy zakładów i instytucji, w tym również atmosfery dla twórczej, odpowiedzialnej pracy wychowawczej w szkołach i wyższych uczelniach. Rozrachunek z przeszłością był i jest konieczny. Jest on wręcz niezbędny dla ukarania winnych różnego rodzaju zaniedbań i skandalicznych nadużyć, dla zrozumienia przyczyn, które doprowadziły do wynaturzeń i wypaczeń, ale równocześnie trzeba nam też pamiętać i o tym, że dyskusje nad przeszłością nie mogą trwać w czasie godzin pracy, nie mogą dezorganizować produkcji, lekcji, wykładów.

Pisze Jerzy Urban w „Polityce”: „Nowy ruch zawodowy musi przecież zrozumieć, że mając realny udział we władzy

nie może odrzekać się współodpowiedzialności, że inaczej zabłądzi w kosmiczny absurd, jakim jest bezkompromisowe decydowanie o sposobie krojenia bochenka chleba, którego w ogóle nie ma. W przeciwnym bowiem wypadku przywódcy nowego ruchu zawodowego skupią na sobie dużą część społecznej niechęci, co będzie przykre dla ludzi wyrosłych w atmosferze entuzjazmu”. Przytaczam to zdanie nie po to, żeby kogoś pouczać, czy chronić przed błędami. Wszyscy jesteśmy przecież dorośli. Myślę jednak, że warto się nad nimi zastanowić, jak i nad całym artykułem wybitnego publicysty, zamieszczonym w 43 numerze Polityki, a zatytułowanym „Nożyce”.

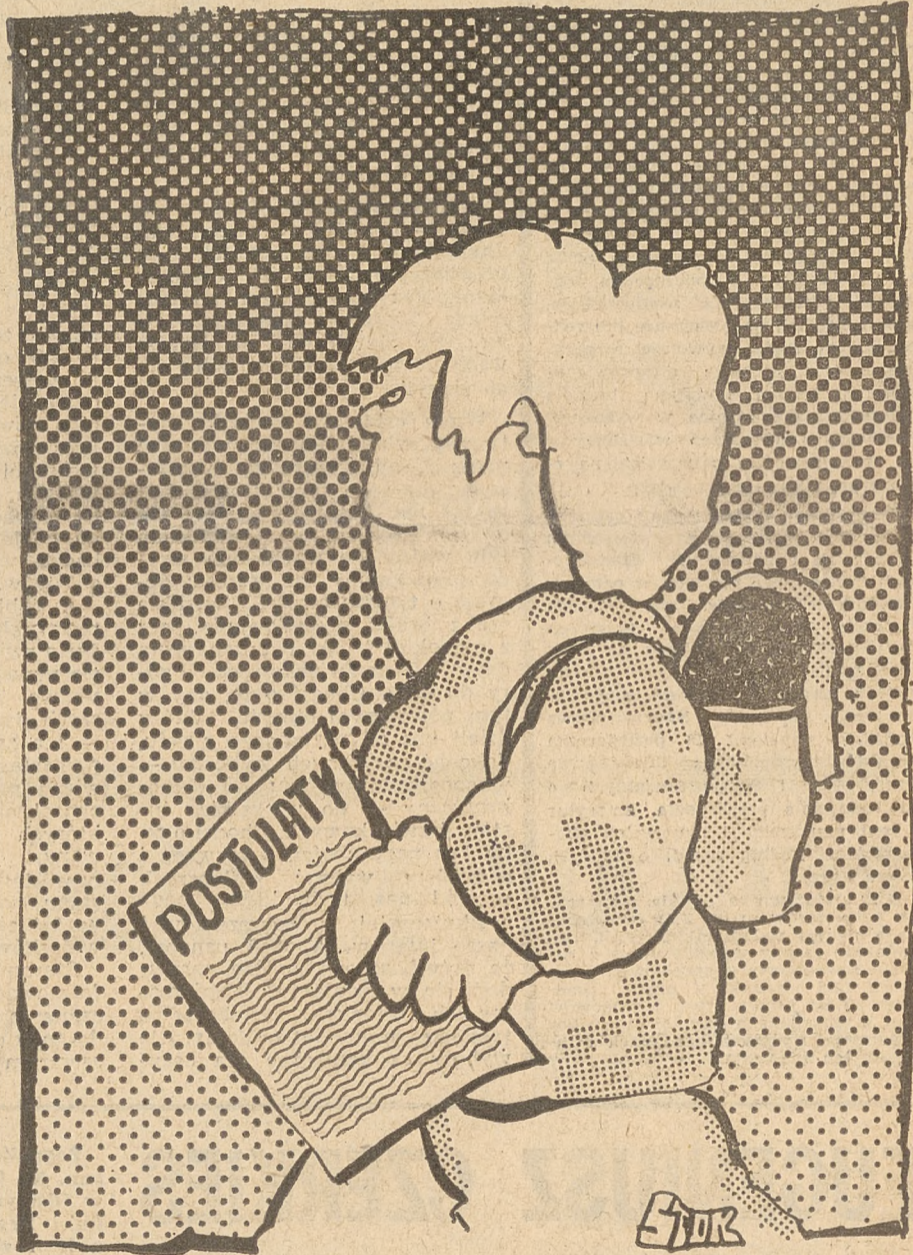
*

Rozmawiam z kolegą Adamem Łazarem — urlopowanym wiceprezesem Rady Zakładowej ZNP w Lubaczowie. Dyskutujemy o sprawach codziennych, zwykłych — takich, którymi interesują się tamtejsi nauczyciele i pracownicy oświaty.

— Jak w całej Polsce toczą się rozmowy — u nas może trochę spokojniejsze ale nie mniej istotne — mówi mój rozmówca. — Ilu przeszło do nowo tworzonych związków?...

— Niewiele — chcemy wierzyć w odnowę. Jeszcze raz uwierzyć. Oczywiście, zgłosiliśmy postulaty. W wielu przypadkach pokrywają się one z decyzjami XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. Z tym, że nad statutem i programem działania Związku trzeba wciąż pracować. Program jest zbyt ogólny. Dziś przekonują stwierdzenia krótkie, lecz treściwe. Cała piękna polszczyzna, cała ta obudowa jest może ładna, ale zbyt sztywna. Trzeba nam terminów i konkretnych dat — w sprawie dalszych podwyżek płac, likwidacji bezpłatnych godzin nadliczbowych, opinii, ochrony czasu pracy, trzeba nam jasności w sprawie dodatków specjalnych, które w tej chwili w znacznym procencie przypadają osobom funkcyjnym, korzystającym zresztą z dodatków funkcyjnych itd....

Przekonuje ludzi federacyjna struktura związku oraz ustanowienie od podstaw nowych wyborów. Trzeba wybrać nowych ludzi i to w sposób demokratyczny, tajny, bez marzucania kandydatur z góry, przez władze administracyjne czy polityczne. Przecież i tak masy wybiorą jako swych reprezentantów najlepszych, wzbudzają-



WOLNE SOBOTY

PROPOZYCJE ROZWIĄZAŃ

Co tu dużo mówić — temat wolnych sobót wzbudza w naszym nauczycielskim środowisku wielkie zainteresowanie. Świadczą o tym mię-

dzy innymi listy do redakcji. Wiele z nich już wydrukowaliśmy. Na publikację czekają następne.

10

6

KIEROWNICTWO ZWIĄZKU U WICEPREMIERA STANISŁAWA MACHA

30 października bieżącego roku wiceprezes Rady Ministrów, Stanisław Mach przyjął kierownictwo ZNP — reprezentujące pracowników oświaty i wychowania, które poinformowało o aktualnych pracach Związku. Omawiano sprawy związane z rozwojem oświaty, nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz zwiększeniem globalnych nakładów państwa na edukację.

Przedstawiciele Związku, w trosce o dalszy poziom kształcenia i wychowania, postulowali także wydanie zwiększonego zaplecza placówek oświatowych w podręczniki, sprzęt, pomoce dydaktyczne oraz zniesienie limitów finansowych krępujących szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze.

Przedstawiono również postulaty w zakresie poprawy sytuacji placowej i so-

ejalnej pracowników oświaty oraz stworzenia korzystnych preferencji dla nauczycieli pracujących na wsi.

Ustalono, że wszystkie decyzje dotyczące oświaty i wychowania będą przedmiotem konsultacji ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

W spotkaniu uczestniczył minister oświaty i wychowania, Krzysztof Krukowski.

NASZYM ZDANIEM

POLE DO POPISU

Informacja — rzeczowa, szybka, rzetelna — należy dziś do „towarów” szczególnie pożądaných. Jest w wysokiej cenie. Społeczeństwo karmione przez lata gotową papką interpretacyjną, w której tak mało było miejsca na konkrety, chce przede wszystkim odpowiedzieć na pytania: co, kto, kiedy, gdzie. Ten głód informacji — zrozumiał w czasach burzy i naporu, w czasach, w których każdy dzień niesie nowe — jest szczególnie silny w środowisku nauczycielskim, pracującym w dużym rozproszeniu.

Staramy się — w miarę możliwości — sprostać tym oczekiwaniom. W miarę możliwości, bo przecież nie jesteśmy dziennikiem, lecz tygodnikiem, bo rozmiary „Głosu” są ograniczone, bo wreszcie nie dociera on jeszcze wszędzie tak, jakbyśmy sobie tego życzyli.

Wielu członków Związku pyta na przykład, dlaczego wybrane przez Zjazd władze są tymczasowe, dlaczego tymczasowy charakter ma statut? Pisaliśmy już o tym. Problem jest jednak na tyle ważny, że warto doń wrócić. Powtórzmy raz jeszcze: decyzja o tymczasowości wynika nie z braku zdecydowania, lecz z głębokiej troski o autentyczną odnowę życia związkowego od góry do dołu. Chodzi o to, aby w tym półrocznym okresie, który dzieli nas od następnego zjazdu, dokonać ponownych wyborów — w sposób tajny, w pełni demokratyczny — do wszystkich instancji związkowych. Chodzi o to, by bez nerwowości, z rozwagą i namysłem wybrać najlepszych spośród nas, tych, którzy będą najskuteczniej reprezentować nasze interesy. A jeśli uznamy, że dotychczasowi dobrze sprawdzili się w działaniu? Wybierzemy ich ponownie, potwierdzając tym samym mandat zaufania. Ale wybory są konieczne dla oczy-

szczenia atmosfery. Potrzebne są i wybierającym, i wybieranym.

A tymczasowość statutu? Wiemy, iż jego obecna wersja rodziła się w szybkim tempie. Pośpiech był przecież nakazem chwili, zdemokratyzowanie niektórych postanowień dotychczasowego dokumentu było sprawą bardzo pilną. Ale teraz o jego ostatecznym kształcie powinna zdecydować właśnie w czasie tej półrocznej tymczasowości jak największa liczba członków. Komisja Statutowa działa nadal. Zgłaszajmy do niej swoje uwagi. Tylko bowiem pod tym warunkiem uchwalony na XIV Zjeździe, przez nowo wybranych delegatów, statut będzie dokumentem autorstwa ogółu członków ZNP.

Pół roku, które dzieli nas od zjazdu, to jednocześnie niezwykle trudny okres startu w działaniu po nowemu. Bezkompromisowo, odważnie, stanowczo. Trzeba się tego nowego stylu uczyć. Ten okres pozwoli na rozeznanie skuteczności naszego działania w nowych, zmienionych warunkach, na wychylenie tego wszystkiego, co ją hamuje. Sprawą zjazdu będzie wyeliminowanie tych negatywnych.

A póki co, przeżyjemy okres niezwyklego zintensyfikowania życia związkowego, kształtowania nowego stylu pracy. Kierownictwo ZNP — już po pierwszych dwu tygodniach od zjazdu — ma za sobą szereg spotkań z przedstawicielami najwyższych władz państwowych, spotkań o charakterze roboczym, w czasie których w sposób udokumentowany, konkretny, stanowczy przedstawiano zadania w imieniu stanu nauczycielskiego. Uzyskano też zapewnienia honorowania wniosków ZNP.

Staramy się na bieżąco informować czytelników o tych poczynaniach. Wydaje się jednak, że do tego celu trzeba wykorzystać szerszym frontem wszystkie do-

stępne środki: biuletyny organizacyjne, powielaczowe informacje i, oczywiście, bezpośrednie kontakty z członkami ZNP w terenie.

Właśnie, bezpośrednie kontakty. Jest niepokojące, że w wielu środowiskach w dwa tygodnie po zjeździe, nie właściwie nie wiadomo o jego postanowieniach. W tydzień po zjeździe nauczycielka z województwa wałbrzyskiego, szeregowej członki ZNP, czekała w naszej redakcji kilka godzin, aż będą gotowe odbitki szpalt — numer „Głosu” ze zjazdu był właśnie w drukarni — by w ten sposób zdobyć dla kolegów ze swego terenu pierwsze wiadomości o decyzjach najwyższego forum związkowego. A co przez ten tydzień robili delegaci na zjazd? Przecież pierwszą ich powinnością było bezzwłoczne zdanie wyborcom relacji z przebiegu obrad.

Te informacje i szybkość ich przepływu jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Zwłaszcza że bywa, iż do członków ZNP docierają inne informacje, niekiedy dezinformujące.

Oto Komisja Informacji Uczelnianego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w AGH w jednym ze swych komunikatów podała, iż: „wbrew prasowym doniesieniom delegaci (na XIII Zjazd ZNP — przyp. red.) nie zostali wybrani w ponownych wyborach. W AGH w ogóle takich wyborów nie było, z innych zaś uczelni dochodzą informacje o zebraniach wyborczych, w których brało udział 30—40 pracowników”. I konkluzja: „Należy zatem w pełni zdać sobie sprawę z estymacji ilościowych nowego związku ZNP”.

Nie wiemy, jak było w AGH. Ale faktem jest, że w wielu środowiskach, między innymi właśnie w Krakowskim, ale także w Gdańskim, Lubelskim, Wroc-

ławskim, i nie tylko, odbyły się przed zjazdem ponowne wybory delegatów. Tego już jednak w komunikacie nie podano. Nie poinformowano również, iż za pół roku odbędzie się następny zjazd, z udziałem ponownie wybranych delegatów.

A więc półprawda, która zniekształca prawdę. A więc to, z czym „Solidarność” — i słusznie — walczy, domagając się pełnej, rzetelnej informacji. Po co więc stosować metody uznane skądinąd jako skompromitowane? „Solidarność” — ruchowi cieszącemu się powszechną sympatią, z którego działalnością społeczeństwo wiąże tak duże nadzieje — jest to chyba niepotrzebne.

Dostało się też i naszemu statutowi za... przymiotniki: „Zwracamy nadto uwagę na zawarte w projekcie statutu określenia, których nośność ideowa niełatwo zrozumieć jednoznacznie, jak na przykład „ludowa praworządność” czy „postępowe oblicze oświaty i nauki polskiej” etc. Duch i litera założeń programowych „Solidarność” zciera do określenia się o jasne pojęcia bezprzymiotnikowe, co w przyszłości uwypukli zapewne istotne różnice w działalności związkowej”.

Ejże, bezprzymiotnikowe? Wszak już w samej pełnej nazwie „Solidarność” zawarte są — i jak najsluszniej — określenia: niezależny, samorządny. A zatem przymiotniki są jednak potrzebne. Rzecz w tym, by przylegały do rzeczywistości. I o to w przyszłości z pewnością będzie się starała zarówno „Solidarność”, jak też ZNP.

A póki co, nie rywalizujemy ze sobą metodą... dezinformacji o „konkurencie”. Bo to nie służy dobrej sprawie. Konkurujemy, ale skutecznością działania na rzecz stanu nauczycielskiego. Im więcej konkretnych sukcesów odnotuje i jedna, i druga organizacja, tym lepiej dla oświaty i nauki, dla całego środowiska nauczycielskiego i akademickiego. Pola do popisu starczy dla wszystkich.

EUGENIUSZ CZERKIES

Tak nagle nastąpił ten zgon. Tak niespodziewanie. Przecież nie upłynęły dwa tygodnie od czasu gdy XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP powierzył Mu najwyższą godność w organizacji — funkcję prezesa Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania. Przyjmował tę godność nie bez obaw. — Jest tyle spraw do załatwienia, tyle problemów do podjęcia — powiedział dziennikarzom „Głosu Nauczycielskiego”, którzy w trzy godziny po zakończeniu zjazdu poprosili go o rozmowę. Powiedział też wtedy: — Zjawiliście się tu, u mnie, trochę za wcześnie, jeszcze nie uporządkowałem myśli, przez dwie noce prawie nie spałem, ale wiem, że muszę Wam teraz powiedzieć co najważniejsze dla Związku. Prasa nie może czekać... Mówił w tym wywiadzie dla nas o wielu istotnych i ważnych problemach. O tych tysiącach wniosków i postulatów, które nadeszły pod

adresem Związku i na które trzeba odpowiedzieć. Mówił, że odnowę organizacji należy prowadzić z całą konsekwencją, od podstawowych ogniw począwszy, że należy rozpocząć raz jeszcze szeroką wymianę poglądów nad tymczasowym statutem i programem, że trzeba nam wzajemnej tolerancji i współdziałania z nowymi związkami zawodowymi.

Nagła śmierć nie pozwoliła Mu zrealizować zamierów, które Związkowi i sobie postawił...

Eugeniusz Czerkies był wychowawcą młodzieży, działaczem ZNP i ZSL. Wiele zawdzięcza Mu olsztyńska organizacja związkowa, w której przez wiele lat pełnił funkcje prezesa i wiceprezesa na szczeblu okręgu. Pamiętamy Go z tamtego okresu jako nieustraszonego organizatora pracy związkowej i oświatowej, jako działacza odważnie broniącego praw i interesów pracowników. Umiał kreślić piękne cele i porywał do ich realizacji. Był przy tym człowiekiem skromnym, kochającym ludzi.

Zegnaliśmy Go z wielkim żalem. Na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie zebrały się tłumy ludzi. Przybyli wszyscy którzy się z Nim zetknęli, z którymi pracował jako pedagog, wicekurator, przybyła młodzież, delegacje oddziałów i okręgów ZG ZNP z całego kraju. Przybyli koledzy z kierownictw Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. Byli przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, z Władysławem Katą na czele. Był wiceminister oświaty i wychowania — Zygmunt Huszcza. Było kierownictwo olsztyńskiego kuratorium, przedstawiciele organizacji społecznych i politycznych. Nad trumną przemawiali: Stanisław Grześniak — wiceprezes ZG ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania, Józef Kijowski — przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu ZSL, kurator Andrzej Gerszberg.

Spoczął w Alei Zasłużonych dla Ziemi Warmińskiej. Nad trumną pochylili się sztandary. Zegnaliśmy człowieka prawego — nauczyciela i działacza. Nie zapomniemy Cię, kolego Eugeniuszu Czerkiesie!

26 października 1980 roku zmarł nagle

kolega EUGENIUSZ CZERKIES

prezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, były długoletni prezes Zarządu Okręgu ZNP w Olsztynie oraz wicekurator oświaty i wychowania w Olsztynie.

Odnznaczony Złotą Odznaką ZNP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi odznaczeniami.

W Zmarłym utraciliśmy wybitnego działacza związkowego i oświatowego bez reszty oddanego sprawom nauczycielstwa i szkoły.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny ZNP
Egzekutywa POP PZPR
Koło ZSL, Rada Zakładowa ZNP

W dniu 26 października 1980 r. zmarł

mgr EUGENIUSZ CZERKIES

prezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego — Pracowników Oświaty i Wychowania, zasłużony nauczyciel i wychowawca młodzieży, długoletni pracownik administracji szkolnej i działacz ZNP na Warmii i Mazurach, b. wicekurator w Olsztynie.

Zmarły był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami i wyróżnieniami państwowymi, związkowymi i regionalnymi.

MINISTER OŚWIATY I WYCHOWANIA

Mijają właśnie 63 lata od czasu zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, pierwszej w świecie rewolucji socjalistycznej, która w sposób znaczący zaważyła na losach wielu narodów świata. W ciągu tych 63 lat budownictwa socjalistycznego Związek Radziecki — z którym łączą nas trwałe więzi przyjaźni i braterstwa — przekształcił się z państwa zacofanego, biednego, w kraj produkującej gospodarki, myśli naukowej, techniki i kultury. W tym niekwestionowanym dorobku Kraju Rad czołowe miejsce zajmuje oświata, do rozwoju której władza radziecka przywiązywała ogromną wagę od pierwszych dni.

TRZY MILIONY NAUCZYCIELI

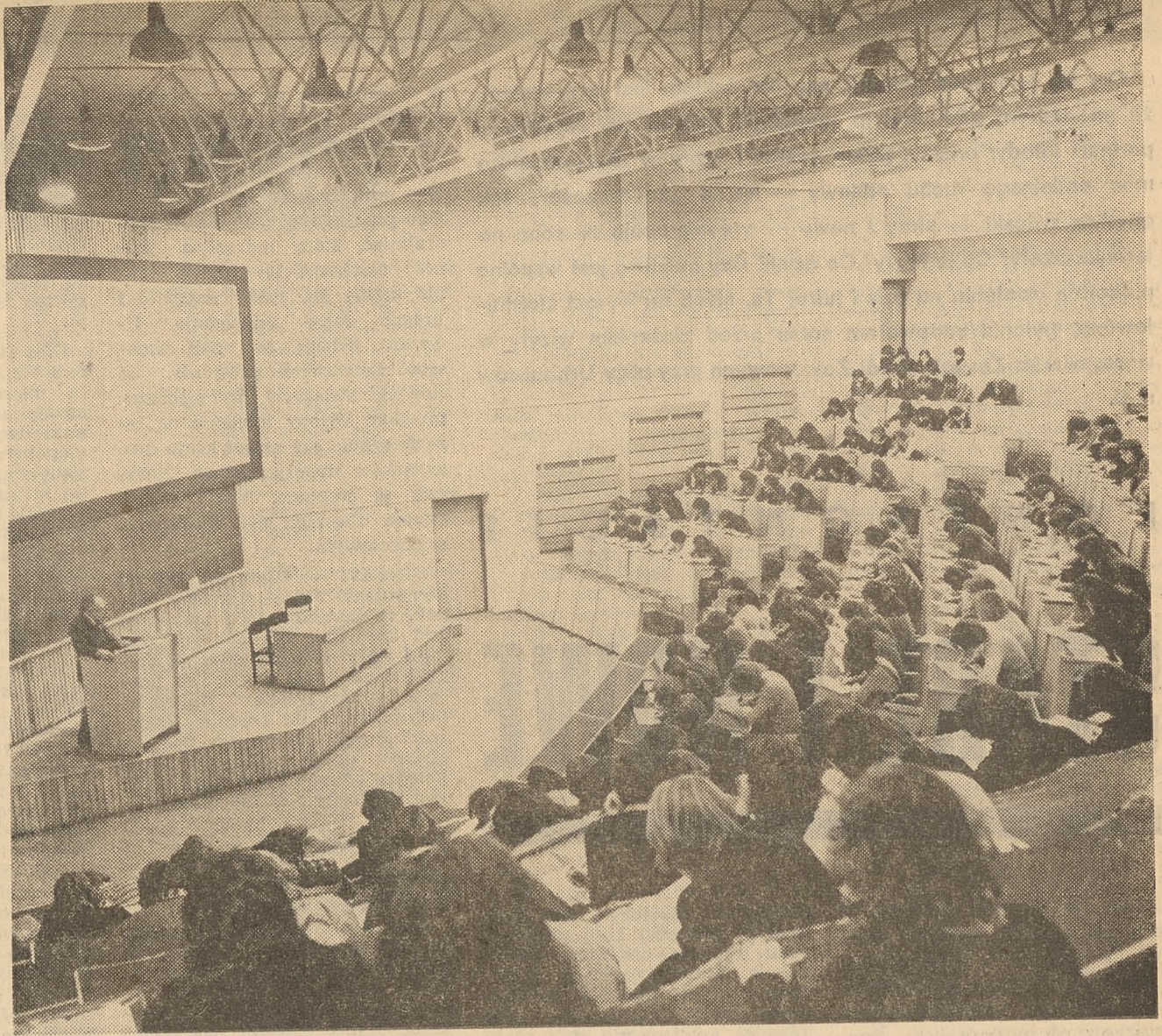
AGENCJA PRASOWA „NOWOSTI”
SPECJALNIE DLA „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Ponad 130 tys. absolwentów uczelni pedagogicznych ZSRR rozpoczęło jesienią pracę w szkołach. Stałe rośnie znaczenie i prestiż tego trudnego zawodu.

Grigorij Kobachidze jest jednym z najstarszych nauczycieli Gruzji — od 40 lat kieruje dziesięciolatką w Tbilisi. Jego dawni uczniowie są dziś naukowcami, dyrektorami przedsiębiorstw, działaczami kultury. Najbardziej dumny jest jednak z tych, którzy poszli tą samą drogą co on: „Znaczy to, że umieliśmy zaszczepić im zainteresowanie pedagogiką, potrafilimy przekonać, że zawód nauczyciela jest piękny i godny szacunku”.

Już w drugim dniu istnienia pierwszego rządu radzieckiego po Rewolucji Październikowej Lenin polecił jednemu ze swych najbliższych współpracowników — Lunaczarskiemu — podjęcie prac mających na celu szybki rozwój szkolnictwa. Przypomnijmy, że działo się to w kraju, w którym trzy czwarte mieszkańców było analfabetami.

Trzeba było zaczynać od przygotowania kadry nauczycielskiej. Ze skąpego w owym czasie budżetu kraju wyasygnowano niezbędne środki na stworzenie uczelni pedagogicz-



Fot. TASS

nych. Dużo uwagi poświęcono kształceniu nauczycieli w Azji Środkowej, Kazachstanie, na Dalekiej Północy i Dalekim Wschodzie i innych byłych „kresach”, gdzie panował niemal całkowicie analfabetyzm. We wszystkich regionach ZSRR rozpoczęto nauczanie w języku rdzennej ludności.

Tak rozpoczynała się droga do dzisiejszej oświaty. Obecnie w ZSRR istnieje 137 tys. szkół dziesięcioletnich. Pracuje w nich około 3 miliony nauczycieli. W 57 językach narodów ZSRR wykładają matematykę, literaturę, historię i pozostałe przedmioty objęte programem nauczania. Kształcenie każdego studenta w instytucie pedagogicznym kosztuje rocznie ponad 1000 rubli.

Instytuty pedagogiczne — jest ich obecnie 200 — istnieją we wszystkich republikach związkowych, praktycznie we wszystkich wielkich miastach ZSRR. Prawie co czwarta uczelnia w ZSRR ma profil pedagogiczny, co czwarty student przygotowuje się do pracy nauczycielskiej. Jeszcze przed ukończeniem nauki studenci otrzymują oferty pracy. Najczęściej kilka do wyboru.

Zapotrzebowanie na kadre nauczycielską jest wielkie.

Zwłaszcza na wsł, gdzie w ostatnich latach wybudowano wiele nowych szkół. Nauczyciele potrzebni są też w dynamicznie rozwijających się wschodnich regionach ZSRR: co roku powstają tam dziesiątki nowych miast i osiedli.

Żaden zawód nie wymaga tak częstej — jak nauczycielski — aktualizacji i uzupełniania wiedzy. Wynika to nie tylko z postępu naukowo-technicznego, lecz także z potrzeby stałego doskonalenia procesu dydaktycznego. Dlatego też co 5 lat pedagogicy muszą podnosić kwalifikacje na stażonarnych lub zaocznych wydziałach instytutów doskonalenia zawodowego nauczycieli (jest ich w ZSRR 190).

O prawa i interesy nauczycieli troszczy się związek zawodowy pracowników oświaty. Pedagodzy dysponują swoimi wydawnictwami — w ZSRR ukazuje się 12 gazet nauczycielskich i 34 czasopisma naukowo-pedagogiczne.

Nauczyciele uczestniczą w pracy społecznej i działalności państwowej. Wielu z nich zasiada w Radach Deputowanych Ludowych wszystkich stopni. Zasłużony nauczyciel Grigorij Kobachidze jest deputowanym do Rady Najwyższej Gruzjińskiej SRR.

NASZA SONDA

JAK PRZYJĘLI DECYZJE ZJAZDU?

Napisał o XIII Zjeździe Delegatów, że był inny niż poprzednie. Żywy, pulsujący autentyzmem, gorący w nastroju. Przyniósł także ten zjazd szereg całkiem nowych postanowień, a to o federacyjnej strukturze Związku, tymczasowości kadencji zarządów głównych obu związków członkowskich, o przeprowadzeniu tajnych wyborów na wszystkich szczeblach organizacyjnych, o zmianach w nazewnictwie, rotacji stanowisk i wiele innych. W tydzień po zjeździe zapytaliśmy przedstawicieli kilku środowisk, jak zostały przyjęte te decyzje przez ogół członków ZNP. Uzyskane odpowiedzi nie są pełne, nie wszędzie bowiem dotarła informacja o treści obrad zjazdu, niemniej już te pierwsze reakcje są cenne i warte uwagi. Z jakim przyjęciem spotkały się postanowienia zjazdu wśród szeregowych członków Związku?

ELBLĄG: Przy telefonie kol. Henryk Łęcki: — Trudno dziś o pełną ocenę, ale faktem jest, iż w naszym środowisku zainteresowanie zjazdem było i jest duże. Wiązano z tym wydarzeniem konkretne oczekiwania, że zostanie opracowany nowy, konstruktywny program działania, który wychodziłby naprzeciw postulatami środowiska oświatowego. Mam tu na myśli głównie sprawy płacowe, socjalno-bytowe, ochrony zdrowia, poprawy warunków pracy. Program na ogół przyjęto dobrze, trzeba go jednak bardziej skonkretyzować, a więc określić precyzyjnie poszczególne zadania i terminy realizacji. Wiem, że Zarząd Główny pracuje nad takim planem, będącym załącznikiem do programu — tego właśnie oczekują szeregowi członkowie Związku.

W tej chwili czynimy wszystko, aby z treścią obrad i uchwał dotrzeć do wszystkich środowisk. Nauczyciele, i nie tylko oni, czekają na pełną, rzetelną informację, którą częściowo przyniósł już „Głos Nauczycielski” w numerze specjalnym. Niestety, „Głos” jest wydawany w zbyt ograniczonym nakładzie, nie starcza dla wszystkich, więc z tą szybkością informacji wciąż nie jest najlepiej. Domagamy się zwiększenia nakładu „Głosu”.

Treść obrad i uchwał zjazdu przyjęta została dobrze, w dalszym ciągu jednak nie ma przekonania co do gwarancji w zakresie realizacji. Dlatego oczekuje się na pełne wyniki pracy nowych zarządów głównych, na to, jak i co robią, aby wypełnić podjęte przez zjazd decyzje.

Z pewnym zaniepokojeniem odebrano w naszym środowisku postanowienia o nowej strukturze Związku — nie budzi to entuzjazmu. Padają pytania, dlaczego tak się stało, czy było to konieczne i czemu ma służyć. Nasi członkowie są za pełną jednością ZNP, ale też chcą, aby był to Związek silny, samodzielny, mający autentyczną siłę przebiecia. Tak więc działanie będzie sprawdzianem tego, czym jesteśmy dziś jako odnowiona organizacja związkowa.

RZESZÓW: Na pytania redakcji odpowiada kol. Kazimierz Szymański: — Nie chciałbym wypowiadać się w imieniu wszystkich kolegów z naszego środowiska, ponieważ nie znamy jeszcze opinii wszystkich. A jest tak dlatego, że informacja ze zjazdu nie dotarła do szkół. Mamy uzasadnione chyba pretensje do środków masowego przekazu — radia, telewizji, prasy codziennej, które o zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego mówiły i pisały niewiele, mniej niż o zjazdach innych branż. Tylko „Głos” oddał wiernie treść obrad, ale „Głos” dociera z opóźnieniem, a w dodatku w tak skromnym nakładzie, że o powszechnej informacji mowy nie ma.

Z tego, co wiem dziś, uchwała

zjazdu została przyjęta dobrze. Niepewność wiąże się jedynie z tym, jak będzie ona realizowana, jakie są gwarancje spełnienia postanowień zjazdu.

OSTROLEKA: Odpowiada kol. Wacław Baclawski: — Z tego, co wiem, zdania są podzielone. Przede wszystkim kontrowersyjna wydaje się zasada federacyjności. Nasi członkowie uważają — nie wszyscy, oczywiście — że podział ten może doprowadzić do podziału Związku, a to byłoby niepożądane.

Przyjęty na zjeździe program ocenia się u nas jako dobry, rzeczowy. Powstaje tylko wątpliwość, czy będzie w pełni zrealizowany? Należałoby określić terminy wykonania, zobowiązać, kogo należy, egzekwować wypełnianie postanowień. No, i rzetelnie informować o tym ogół członków ZNP.

KIELCE: Przy telefonie kol. Józef Staniszewski: — Nie mamy jeszcze pełnej oceny naszego środowiska, nie chciałbym więc w jego imieniu mówić o sprawie tak ważnej. Powtórzę tylko te uwagi, które zdołaliśmy zgromadzić. Zdania są podzielone, nie ma jednoznacznych opinii. Na przykład program ocenia się w zasadzie jako bogaty, wszechstronny. Nie ma jednak w dalszym ciągu zaufania do władz, nie tylko

zresztą związkowych, że zdołają nadać sprawom właściwy bieg. Brak wiary w siłę przebiecia Związku istnieje nadal i dopiero działanie nowych Zarządów Głównych może te nastroje łagodzić. Oczywiście, działania energiczne, konkretne, odważne.

Mieszane uczucia budzi decyzja o tymczasowości kadencji i statutu, także zasada federacyjności. Członkowie naszej kieleckiej organizacji ZNP dostrzegają potrzebę poważnej i powszechnej dyskusji w tych sprawach. Sądzę, że dokładnej analizie mas członkowskich trzeba poddać statut, aby w następnej jego redakcji uwzględnić te wszystkie uwagi, których autorem jest większość członków ZNP. Statut powinien być stworzony przez wszystkich, bo tylko wtedy stać się może własnością każdego z nas.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI: Mówi kol. Maria Szulc: — W tych środowiskach, w których program zjazdu był prezentowany, został



Czy się to komuś podoba, czy nie, faktem jest oczywistym, że na naszym oświatowym podwórku pojawił się związkowy partner: młody, prężny, pełen energii i wiary w uzdrowicielską moc oddolnego ruchu odnowy — NSZZ „Solidarność”. Jak obydwie związki — stary i nowy — współpracują ze sobą na terenie szkoły? Co je łączy? Co dzieli? Czy możliwa jest wspólna platforma działania na dziś i jutro? Te, nieco na wyrost sformułowane, pytania zadawałam sobie przed złożeniem wizyty w warszawskim Zespole Szkół Zawodowych przy ulicy Urbanistów nr 3.

K O N F R O N T A C J E

STARE I NOWE

Aby nie odrywać kolegów od zajęć lekcyjnych, a jednocześnie nie zabierać im drogiego czasu na konfrontację poglądów w godzinach popołudniowych (wszyscy odczuwamy już zmęczenie różnego typu zebraniemi), poprosiłam o możliwość wymiany zdań podczas przerw oraz w tzw. okienkach. Na życzenie rozmówców nie będę posługiwać się nazwiskami, gdyż myśli przez nich wyrażane miały, ze względów, o których wspominałam, charakter „dorzucanych” uwag, a nie całościowych wypowiedzi. Niemniej jednak w prowadzonym z przerwami dialogu rysuje się dość wyraźna charakterystyka obecnie istniejącej sytuacji i pewne sugestie dotyczące przyszłości.

Zespół zatrudnia około 90 osób: nauczycieli i pracowników administracyjno - obsługowych, mniej więcej połowa pozostała w ZNP, druga zaś część przeszła do nowych związków; są też niezdecydowani. Wszyscy bez wyjątku odczuwają niedosyt rzeczowej informacji, zarówno w prasie codziennej, jak i związkowej. Cóż znaczą dwa egzemplarze „Głosu Nauczycielskiego” na tak duży zespół? Jeden wędruje do biblioteki, drugi pozostaje w pokoju nauczycielskim. Kiedy czytać? Pauzy są krótkie, do domu wypożyczyć trudno, bo automatycznie pozbawia się innych możliwości chociażby przejrzenia artykułów.

Jest konkretny postulat, aby każdy członek Związku otrzymywał związkowe pismo. Postulat nierealny chociażby ze względu na brak papieru. Ale z jednym niepodobna się zgodzić, że nakład „Głosu” powinien być zwiększony, aby nauczyciele mieli szerszy dostęp do ich pisma i byli na bieżąco informowani o tym, co się w oświacie dzieje, w jakim stopniu odradzający się Związek rzeczywiście spełnia oczekiwania środowiska. Od tego bowiem zależy ich samookreślenie i konstruktywna, pozbawiona emocji współpraca ze wszystkimi, którzy pragną dobra polskiej szkoły i przywrócenia należnego stanowiska nauczycielskiemu autorytetowi w społeczeństwie.

Jak rysuje się podział, jeżeli w ogóle słowo to jest adekwatne do obecnej sytuacji w zespole? Na co dzień nikt bowiem nie odczuwa tego podziału, gdyż wszystkich łączy wspólne zadania i wspólny codzienny trud nad ich realizacją.

Przedstawiciele obydwu związków w osobach prezesów i wiceprezesów ognisk uczestniczą w pracach zespołu kierowniczego, dotyczących wewnętrznego życia

kombinatu szkolnego. Na przykład 20 października bieżącego roku wspólnie omawiano zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie ochrony czasu pracy nauczyciela, jak również analizowano stan realizacji postulatów zgłoszonych na zebraniu pracowników w dniu 16 września, z których 13 dotyczy spraw rozwiązywanych wewnątrz zespołu. Na innym posiedzeniu rozważano propozycje kandydatur nauczycieli do przyspieszonego awansu oraz wniesiono poprawki do regulaminu premiowania pracowników obsługi. Istniejąca od dawna w zespole atmosfera partnerstwa owocuje teraz w zgodnej współpracy dyrekcji z obydwoma przedstawicielstwami związkowymi.

Upraszczając nieco sprawę, można powiedzieć, że linia organizacyjnego podziału przebiega między starszymi wiekiem i stażem pracy a młodymi. Rozdwojenie nastąpiło we wrześniu, kiedy powszechny kryzys zaufania do wszelkiej władzy pozostawał nadal w apogeum. Nawet wystąpienie z CRZZ moich rozmówcy skłonni są jeszcze dziś interpretować jako próbę ratowania stolków, a nie jedności Związku.

Jakie zatem motywy skłoniły jednych do pozostania w starych szeregach, a drugich do ich opuszczenia? Mówią członkowie ZNP.

Głos I: — Do Związku należą od 1953 roku. Od dwudziestu lat sprawuję w nim różne społeczne funkcje. Całym sercem jestem za gruntowną odnową życia w naszym kraju. Gdybym widział, że w naszych szeregach nic się nie zmienia, z pewnością zapisałbym się do nowych związków. To ogromne zaangażowanie wśród działaczy i zapowiedź głębokich przemian w stylu, programie pracy i strukturze organizacji pozwalają żywić nadzieję, że odnowa dokonuje się na serio. Reszta zależy od nas samych, jeżeli utrzymają się nadal sprzyjające naszej woli dzwignięcia się — warunki zewnętrzne. Był moment, kiedy zdawało mi się, że stanę sam. Dziś już nie ma tych obaw. Demokratycznie odrodzona, silna i jednolita organizacja związkowa jest, moim zdaniem, jedynym liczącym się partnerem do rozmów z władzami państwowymi.

Głos II: — Myślę, że jeszcze za wcześnie mówić o całkowitej odnowie naszego Związku. Pozostałem, bo nie widzę siebie w innych szeregach. Tyle lat wspólnej pracy! Sentymencie, przywiązanie do tradycji nie oznacza jednak zaniku krytycyzmu wobec mojej organizacji. Oprócz ostatnich pozytywnych dokonań Związek musi zająć zdecydowane stanowisko w sprawie dziesięciolatki. Najwyższy czas, aby wycofać się z celebrowanego przyzwolenia na dokonywanie „reformatorskich hoków” na niwie oświatowej.

Głos III: — Był moment we wrześniu, kiedy podjęłam decyzję

o zapisaniu się do nowych związków. Ale po upływie jakiegoś czasu, kiedy nasz „staruszek” ożył, doszłam do przekonania, że jego kliniczna śmierć była stanem przejściowym. Po co się rozdrabniać, kiedy potrzebna jest jedność działania. My tu, na dole, nie mamy się czego wstydić i uragać sobie wzajemnie. Uważam jednak, że jeżeli większość nauczycieli przejdzie do nowych związków, to nieporozumieniem byłoby istnienie na terenie szkoły czy nawet kraju dwu związków nauczycielskich. Nasze cele są wspólne. Stan, jaki istnieje obecnie, jest zjawiskiem przejściowym.

Głos IV: — Należą do ZNP od wyzwolenia Polski. Uważam jednak, że istnienie dwu związków jest korzystne dla odnowy. Czy nasz stary związek dokonał czegośkolwiek przez 35 lat, co uposażenie nauczyciela zbliżyłoby przynajmniej do średniej krajowej? Ruszył się dopiero pod naciskiem opinii społecznej. Jeśli koledzy przeszli do nowego związku, to znaczy, że nie mieli zaufania do starego. Ja, stary związkowiec, waham się, to, co mówię o młodych. Resentymenty starych związkowców to za mało do konstruktywnego działania.

Głos V: — Nie mamy młodym za złe, że przeszli do nowych związków. Taka jest sytuacja. Sądzę jednak, że po jakimś czasie dojdzie do ujednoczenia działania. Mamy przecież jednakowy cel: dobro polskiej oświaty. Uważam, że „stary” ma obecnie większe możliwości organizacyjno-techniczne załatwiania w szybszym tempie naszych postulatów. Mamy tego dowody w „komunikacie z ostatniej chwili”. Ale czy będzie czynił to zawsze z uporem i stanowczością — trudno powiedzieć. Merytorycznie solidaryzujemy się z „Solidarnością”. Jesteśmy nawet pełni podziwu dla młodych. Uczuciowo jednak czujemy się związani z ZNP. I dlatego pozostajemy w jego szeregach, licząc na gruntowne odrodzenie. W pewnym okresie życia nie stać już człowieka na zerwanie wszystkich dotychczasowych więzów, chociaż uważamy, że nowe związki znalazły szerszą płaszczyznę odniesienia do różnych przejawów życia społeczeństwa.

Czytam o postulatcie walki z piątnictwem. Nie ma potrzeby uzasadniać, jak ważny to problem dla teraźniejszości i przyszłości narodu. W programie działania naszego Związku nie znalazłbym takiego postulatu. Jak również podjęcia sprawy nauczycielskiej emerytury. Chodzi o uzyskanie do niej prawa na podstawie stażu pracy. Zawód jest sfeminizowany. W większości nauczycielkami są matki, które w wielu 45—50 lat już nie nadają się do ciągłej pracy ze względu na wyczerpanie fizyczne. Prawie wszystkie moje koleżanki przechodziły dłuższe leczenie szpitalne. Stan ich zdrowia jest po prostu katastrofalny.

Mówią członkowie „Solidarności”

Głos I: — Mój przedmówcy odwoływał się do tradycji. Nie mam tych obciążeń. Nie czuję się związana ze „starym” związkiem, chociaż wstąpiłam do niego, bo innego nie było. Dziś jestem w nowym związku. Nie mogłam postąpić inaczej. Nie pozwoliłoby mi na to moje sumienie, gdybym nie poparła tego, co się w Polsce odradza. Przecież nowe formy działania starego związku nie są jego zasługą, lecz „Solidarności”, klasy robotniczej, która ten związek stworzyła, która miała odwagę powiedzieć: „Dostyc, panowie, nie pozwolimy zepchnąć się do przepaści”. Dlatego jej ufam. To klasa robotnicza, jej konsekwencja, zdecydowanie, a nawet pewna determinacja w dążeniu do ratowania bytu narodu dają gwarancję, że ruch odnowy nie jest iluzją. Nawet najlepsze intencje, którym akompaniują resentymenty i narzekanie, nie mogą stanowić siły przebicia. Stawka jest zbyt wysoka, abyśmy mogli pozwolić sobie na usprawiedliwienie zmęczeniu.

Po prostu nie wierzę, aby ludzie przywykli do starych metod, do strachliwego oglądania się za

siebie, zdolni byli całkowicie przestawić się na nowy styl działania. Zawsze będą skrupuły: bo zasłużony, bo pragnął, ale nie mógł... Obawiam się, że w nowych, prawdziwie demokratycznych wyborach pierwszeństwo uzyskają tacy ludzie. Może nawet kryształowi, ale niezdolni do działania, szczególnie w okresie tak trudnym dla naszego kraju.

Głos II: — W odrodzonym związku są starzy działacze. Wielu naprawdę zasłużonych. Ale kryzys zaufania do obnoszonych autorytetów osobowych i instytucjonalnych jest zjawiskiem tak głębokim, że siłą faktu rozciąga się niemal na wszystkich. W tej sytuacji pozostaje odwołanie się do autentycznych sił nowych, co nie oznacza przecież negowania dobrych tradycji i korzystania z rad ludzi doświadczonych. Tak czyni „Solidarność”. Dlatego wierzę w jej siłę.

Można sobie postawić pytanie: czy w demokratycznych wyborach do ciał przedstawicielskich starych związków istnieje szansa odnowy? Taka szansa zawsze istnieje. Ale nie jesteśmy pewni. Jak się raz straci zaufanie, trudno je odbudować. Toteż lokujemy nadzieję w nieklamnym demokratyzmie klasy robotniczej, w jej zbiorowej wrażliwości na sprawiedliwość społeczną i w konsekwentnym działaniu w celu zahamowania procesu totalnego rozkładu organizmu społecznego. Fakty świadczą na korzyść nowego. Zresztą dzięki „Solidarności” ożywczy prąd przenika wszystkie dziedziny naszego życia. Nic nie stoi na przeszkodzie, abym bezpośrednio czerpał siły u samego źródła.

Głos III: — Przez przystąpienie do „Solidarności” pragniemy wyrazić moralne poparcie dla ruchu odnowy: tego, co się w kraju stało i pozwoliło odstąpić rąbek prawdy o sytuacji w społeczeństwie. Teraz czas na konkretne działanie, oparte na równie konkretnym programie. Wprowadzenie nauczycielska grupa nie ma jeszcze takiego programu, bo go mieć nie może, ale przyjdzie i na to czas. Ogólne założenie i cele są zbieżne z programem i celami starego związku. I to decyduje o merytorycznej zgodności poczynań.

Czy istnienie dwu związków w jednym zespole ułatwia, czy utrudnia pracę?

Na etapie dochodzenia do decyzji niewątpliwie wydłuża się czas uzgadniania stanowisk. Ale ostatecznie decyzja jest bardziej dojrzała, bo ciągła dyskusja oczyszcza atmosferę, uczy mądrzej rywalizacji. Toteż korzystniejsze dla oświaty i wszystkich jej pracowników jest obecnie istnienie dwu związków, zwłaszcza, że obydwie dążą do tego samego ce-

lu. Różnica może wystąpić w metodach, sprawności, skuteczności działania. A cóż nam to szkodzi, że będziemy kroczyć dwiema drogami? Byle skutecznie — to wydaje się najważniejsze (kilka wypowiedzi). Na dziś sprawą najważniejszą dla nas nie jest przynależność do tego czy innego związku, lecz udokumentowanie swoją postawą, że stać nas na podmiotowe uczestnictwo w dokonujących się przemianach. Kto pragnie dobra społecznego, nie będzie stał na uboczu.

Młodzi nie akceptują cierpiętnictwa jako postawy, na którą można liczyć. Współczuć — tak. Ale chodzi o działanie, szybkie działanie, póki sił i energii wystarczy. Obecnie każda próba wyprzedzenia oświaty z impasu spotka się z aprobatą środowiska.

Jakie są perspektywy stworzenia organizacyjnej jedności?

Z pewnością jest to pytanie na wyrost. Dziś trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć, gdyż w ostatecznym rachunku będą się liczyły nie tylko dobre intencje związkowców. Musimy widzieć problem w całości, w wymiarach krajowych, a nawet międzynarodowych. Na ile naród polski zdoła doprowadzić do zgodności idei socjalistycznych z praktyką dnia powszedniego. Jedność narodowa będzie także oznaczała jedność związkową.

Powstanie nowego związku nauczycielskiego pod egidą „Solidarności” stanowi integralną część powszechnego pragnienia zmiany na lepsze. Szkoła jako część organizmu społecznego nie mogła pozostać wyłącznie bastionem tradycji: dobrych i złych. Toteż wywieranie obecnie jakiegokolwiek nacisku na organizacyjne ujednoczenie związku — obojętnie z której strony — byłoby zjawiskiem wysoce niepożądanym, bo po prostu psułoby atmosferę w szkołach, w których zespoły nauczycielskie od wielu lat pracowały — mimo nie zawsze sprzyjających warunków — nad stworzeniem klimatu tolerancji dla indywidualnych przekonań i partnerstwa w podejmowaniu decyzji ważnych dla prawidłowego funkcjonowania placówek oświatowo-wychowawczych.

Jest, jak jest. Widocznie tak powinno być, zanim zaistnieją obiektywne warunki do naturalnego wykrystalizowania się jedności — powiedziała na zakończenie rozmowy jedna ze starszych działaczek związkowych.

Osobiście uważam, że jest w tym stwierdzeniu dużo racji. Obecnie środowisko nauczycielskie potrzebuje przede wszystkim rzetelnej i obiektywnej informacji. I tej powinny mu dostarczyć środki masowego przekazu, w tym również „Głos Nauczycielski”.

ZENOBIA MILLER



ZANOTOWANE NA GORĄCO

Byłam we Wrocławiu tuż przed zjazdem. A że zdarzało mi się przedtem bywać tam w niedziednej szkole, mogłam poznać nastroje panujące w październiku wśród nauczycieli.

W przedzjazdowych tygodniach we wszystkich dzielnicach miasta, w radach zakładowych Wrocławia i województwa organizacje związkowe ZNP „kruszyły się” z każdym dniem. Odpadali przede wszystkim ci, którzy przechodzili do „Solidarności”. Ale gubili się i tacy, którzy zdecydowali się czekać na to, jaki przebieg będzie miał Zjazd ZNP, co dzieć się będzie dalej. Ci nie deklarowali się na razie po żadnej stronie. Byli wreszcie ludzie deklarujący odejście, choć... zatrzymujący nadal legitymację ZNP.

III Liceum Ogólnokształcące stało się w pewnym sensie bazą „Solidarności”. Tu pracuje kierujący tą grupą nauczyciel wf, kolega Kozłowski, tu często spotykali się zwolennicy Sekcji Nauczycielskiej Związku Pracowników Nauki, Techniki, Oświaty.

A swoją drogą informacje o dążeniach nowo tworzonego ugrupowania związkowego były chyba we Wrocławiu szerzej rozpowszechniane niż gdzie indziej, a to ze względu na ogromną ruchliwość miejscowego środowiska pracowników nauki, które dość gremialnie opowiedziało się za „Solidarnością”. Naukowcy nie zostali przy tym bierni; przeciwnie — jeździli, zwolowali zebrania, przedkładali w szkołach wrocławskich i wojewódzkich swoje racje. Blyskawicznie też niosowali wszelkie argumenty wysuwane przez działaczy ZNP. Dysponowali przy tym powielaciami, ksero, materiałami informacyjnymi, organizowali kolportaż.

Nie znaczy to, że jasno określo-

ne założenia programowe nowej grupy docierały do szkół, jak i gdzie indziej, dopiero były formułowane, ulegały zmianom. Jednak dla wielu nauczycieli sam akt protestu przeciwko temu, czego w oświacie — nie akceptowali, stał się tak silnym imperatywem, że zgłaszali swój akces do organizacji nawet nie całkiem określonej.

W rezultacie przed zjazdem, w najrozsłabszej we Wrocławiu dzielnicy Fabrycznej — tej, w której mieszczą się zakłady słynnego PA-Fa-Wagu — na 3 tys. członków połowa wystąpiła z ZNP. W innych rejonach miasta było pod tym względem różnie, ale nigdzie nie zdołano uniknąć wędrowek. Podobnie w terenie. Na przykład w Oleśnicy na 800 członków pozostało w ZNP 240 osób.

Uczestniczyłam w przedzjazdowym zebraniu delegatów. Zebrani wskazywali na wiele spraw pilnie domagających się zmian w ogłoszonym wówczas projekcie statutu i programu. Powtarzało się zdanie, że dokumenty te nie są zgodne z duchem czasu.

W wielu dzielnicach miasta i w niektórych radach zakładowych województwa w ostatnim dosłownie momencie zorganizowano ponowne wybory delegatów na zjazd. Łącznie z 19 wybranymi w pierwszym „rzucie”, wymienionych zostało pięciu. Powody tych decyzji były różne. W gorących chwilach dokonuje się rozliczeń słusznych, a bywa, że i nie całkiem słusznych.

We wspomnianej tu już dzielnicy Fabrycznej stoi szereg wznoszonych właśnie domów jednorodzinnych dla nauczycieli. Mury podciągnięte już prawie pod dach, osłonięte okna... W tym samym rejonie — nowo otwarty, jedyny

we Wrocławiu Dzielnicowy Dom Kultury Nauczyciela. Nikt nie zaprzecza, że to, a chyba nie tylko to, inspirowała i współtworzyła oddana działaczka ZNP — Grażyna Michalewicz. Walczyła o budowę domków jednorodzinnych, zdobyła pomieszczenie na klub nauczyciela, a potem przy pomocy ludzi dobrej woli przekształciła je w ładny lokal, w którym zorganizowano sensowne życie kulturalne, przyjmowane z aplauzem przez pedagogów.

Została jedną z „wymienionych” delegatek. I choć jeszcze przedtem mówiła, że w nowej kadencji już się z pracy związkowej wycofa, to... Tak czyni wielu. Na zebraniu delegatów, w którym uczestniczyłam, jedna z koleżanek rozplakała się. A był to piądz człowieka przepełnionego głębokim żalem.

Różne były zebrania w tamtych, przedzjazdowych dniach. Wzięłam udział w spotkaniu nauczycieli z delegatką na zjazd, zorganizowanym w szkole, nr 95, przy ulicy Starogajowej, wybiegającej dosłownie na sam kraniec miasta. Zebranie prowadziła nowo wybrana prezeska rady, przy współudziale poprzedniej. A dyskusja, jakkolwiek miała charakter spotkania przedzjazdowego, dotyczyła spraw pilnych w każdym czasie. Więc, jak zwykle, najpierw wypłynęły sprawy czasów, mieszkań. Pytano, dlaczego nie można było znaleźć miejsca czasowego dla koleżanek samotnie wychowujących dziecko? Dlaczego małżeństwo nauczycielskie po wielu trudach otrzymuje miejsce nieodpowiednie? Podróż z dziećmi, gdzieś na drugi kraniec Polski, koszty, trud, a rezultat żaden, bo warunki wypoczynku bardzo złe. Dlaczego w ogóle miejsc czasowych dla „szarych” nauczycie-

W jest tak mało? Dlaczego Związek nie dał nawet odpowiedzi koleżance proszącej o zwrot kosztów czasów, uzyskanych w zakładzie męża.

Sprawy wyjaśniano „od ręki”. Jedne okazują się takimi, których nie sposób było załatwić inaczej, inne — niedostatecznie wyjaśnionymi przez prezesa rady zakładowej, przez ogniwo dzielnicowe ZNP. Prosta na przykład sprawa rekompensaty za wczasy nie znalazła prawidłowego finału tylko ze względu na nieodpowiednie poinformowanie zainteresowanej. Były więc sprawy trudne i takie, które trudnymi być nie musiały.

Zrozumiałe poruszenie budziły mieszkania. Wśród pracujących w tej szkole wielu otrzymało kiedyś lokale wymagające wyposażenia przez użytkownika: kupna wanny, sanitariatów, urządzeń kuchennych itp. Nauczyciele robili to bez szemrania. Ale problem zaczął się komplikować teraz, po kilku latach, gdy niektórzy (najczęściej z zakładu współmałżonka) uzyskali inne mieszkania. Ich następcy, którzy po nich teraz dostali przydział, zamiast łazienki zastawali puste pomieszczenie, a w kuchni zdekontowane urządzenia, zabrane przez uprzednich właścicieli. I co robić, za co kupować drogi sprzęt?

Zwykle, a jednak ważne, codzienne problemy, załatwane zresztą przez Związek dawniej i dziś, wpływające w tej chwili obok spraw większych, a jednak przecież nie cierpiące zwłoki.

W dyskusjach nie zabrakło także problemów czysto oświatowych. Powiedziałabym nawet, że gdy odzywały się pierwsze głosy na ten temat, atmosfera wyraźnie nabierała temperatury. Najbardziej akcentowano przeładowanie programów. Z dużym ogniem mówiono również o dwóch. Czy naprawdę ich „limit” powinien decydować o ocenie szkoły? Wychodzi na to, że dobre są te placówki, które stopnie naciągają. Od takich praktyk trzeba odstą-

pić. Nie brakło także bolesnych spraw niskiego wynagrodzenia nauczycieli, czasu ich pracy mówiono o tym i dawniej, tyle, że teraz dopominano się pełniejszym głosem.

We wszystkich dzielnicach Wrocławia, a także w granicach całego województwa trwa oczekiwanie. Zjazd się odbył, informacje o jego przebiegu były pilnie odbierane. Uchwalony statut i program podobają się, choć teraz najlepiej nawet pomyślane dokumenty już nikomu nie wystarczają. Nauczyciele w szkołach, ci nadal związani z ZNP, ale także inni, a wśród nich ci jeszcze „zagubieni” pytają: — Co, w jaki sposób, kiedy? Czekają na konkrety. A więc tuż po zjeździe, na sobotnim zebraniu przewodniczących rad zakładowych, z miejsca zaczęto mówić o konkretnej robocie. Statut i program też został przyjęty przez działaczy z uznaniem, ale również traktowane są jako wstęp. Panuje przekonanie, że plan konkretnej pracy i równie konkretne, a natychmiastowe posunięcia, konieczne są na wszystkich szczeblach: od najwyższego do najniższego.

Wśród wrocławskich nauczycieli nadal widoczny jest rozłam. 28 października sytuacja w stolicy dolnośląskiego województwa była następująca: w Śródmieściu — 25 proc. nauczycieli zostało w ZNP (nie licząc emerytów). Na Psim Polu — 40 proc., w Starym Mieście — 50 proc., na Krzyżkach — 65 proc. Ale stan ten może się zmienić, a na to, jak się będzie kształtował, może mieć wpływ najbliższa rzeczywistość.

W każdym razie w poniedziałek, 27 października, uczyniony został pierwszy krok do pewnej integracji środowiska nauczycielskiego. Mianowicie, przedstawiciele „Solidarności” wystąpili z inicjatywą nawiązania współpracy z Oddziałem ZG ZNP. Oddział ze swej strony wyraził gotowość wspólnych rozmów. W najbliższym więc czasie ma się odbyć spotkanie. Postaramy się wziąć w nim udział.

HANNA POLSAKIEWICZ

DYREKTOR—RADA ZAKŁADOWA

Od kilku lat Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kaliszu prowadzi studia podyplomowe organizacji i zarządzania dla kierowniczej kadry oświatowej. Uczestnicy studiów to przede wszystkim dyrektorzy różnego typu placówek oświatowych, a także wizytatorzy szkolni i kurałorzy. W dyskusjach, „burzach mózgow”, na seminariach odbijają się wszystkie aktualne problemy i trudności naszej oświaty. Świadczy o tym stenogram dyskusji, jaka odbyła się w gorących, wrzesniowych dniach. Wzięli w niej udział dyrektorzy szkół ogólnokształcących, podstawowych i średnich, małych i dużych, z niewielkich środowisk i z wielkich aglomeracji. W dyskusji, którą prowadził dr LECHOSŁAW GAWRECKI, podjęto próbę odpowiedzi na pytanie: jak ma się kształtować współpraca w układzie dyrektor — rada zakładowa.

LECHOSŁAW GAWRECKI: — Proponuję temat naszej dyskusji — współdziałanie dyrektora z radą zakładową, a więc administracją szkolną ze Związkiem. Dotychczasowe zasady współpracy znamy z autopsji. A jak powinny one funkcjonować dziś, w nowych warunkach?

ELŻBIETA MARCINKOWSKA: — Pytanie zasadnicze — od kogo będzie uzależniony Związek i w jakim zakresie będzie samodzielny? Bo jeśli samorządność ma dotyczyć podstawowych funkcji szkoły, to trochę obawiam się, że powstanie drugi dyrektor. Moim zdaniem, samorządność Związku dotyczyć powinna przede wszystkim spraw społecznych i socjalnych, ale nie dydaktycznych.

ZBIGNIEW SZEPTYCKI: — Obawiam się tego, aby dyrektor nie stał się przysłowiowym „chłopcem do bicia”. Władza szkolna ma bowiem swoje sposoby, aby zmusić dyrektora do różnych działań, niekiedy bardzo niepopularnych. Do tej pory w takiej sytuacji prezes na ogół czuł się w obowiązku pomóc dyrektorowi w przekonaniu grona o konieczności wykonania polecenia władz. Teraz — odwrotnie, jego obowiązkiem będzie przeciwstawianie się tego rodzaju decyzjom

a nawet zgłoszenie weta. W jakiej sytuacji będzie wtedy dyrektor?

STANISŁAW MUSIAŁ: — Jeśli administracja szkolna nie zmienia swojego stosunku do dyrektora, a Związek będzie mieć ogromne uprawnienia, to lepiej nie być dyrektorem...

JERZY WIDZIŃSKI: — Współczuję dyrektorowi, który będzie miał nieudanego prezesa, zwłaszcza takiego, który jest człowiekiem mało rozważnym, nie umiejącym ogarnąć całokształtu różnorodnych spraw szkolnych. W końcu zgodzicie się chyba ze mną, koledy — że uprawnienia dyrektora, tak naprawdę, są niewielkie.

ZENON CHMIELEWSKI: — Są to obawy trochę przedczesne. Sądzę, że nie będzie konfliktu, jeśli obowiązki i uprawnienia dyrektora oraz związkowca będą jasno i jednoznacznie określone w tym chyba tkwi sedno sprawy. Bo zarówno dyrektor, jak i związkowiec musi ponosić konsekwencje za swoją działalność, na przykład za negatywne skutki storpedowanej decyzji dyrektora szkoły. Nie może być tak, aby w tego rodzaju sytuacjach odpowiedzialność ponosiła wyłącznie jedna strona.

PAWEŁ SULIK: — Słusznie. Może bowiem dojść do takiej sytuacji, jaka występuje w niektórych innych środowiskach w kraju. Mogą się, mianowicie, ujawnić w szkole ludzie, którzy, licząc na poparcie silnego Związku, wolać będą: moje jest najważniejsze, reszta mnie nie obchodzi. Mogą też wystąpić próby odegrania się na dyrektorze za wcześniejszą, choćby najsluszniejszą krytykę nauczyciela, albo za udzielone mu kiedyś kary porządkowe. Związek powinien przewidzieć takie zjawiska i skutecznie się im przeciwstawić.

ADAM MILEK: — Mam trochę inne zdanie. Wydaje mi się, że taki „głos sumienia”, który reprezentować będzie w szkole silna rada zakładowa, w sumie wyjdzie nam dyrektorowi na dobre. Związek reprezentuje stanowisko większości, a dyrektor — władzę. Poza tym: gdy pełni się funkcję kierowniczą przez szereg lat, grozi stopniowa zatrała poczucia rzeczywistości, zagubienie wrażliwości na potrzeby podwładnych, na to z jakim odczuciem oni odbierają decyzje dyrektora i jego stosunek do nich. Więc taki prezes, mający poczucie niezależności od dyrektora, sprowadzający go od czasu do czasu „na ziemię”, jest po prostu konieczny.

GŁOS Z SALI: — Pod warunkiem, że stosunki na linii dyrektor — prezes ZNP będą zdrowe...

HENRYK KORYTO: — Większego znaczenia nabiorą teraz konsultacje dyrektora z radą zakładową, które się podejmie na przykład przed udzieleniem na-

uczycielowi nagany. Do tej pory obowiązkiem dyrektora było jedynie wysłuchanie opinii rady i mógł postąpić jak chciał, bo opinia rady nie była dla niego wiążąca. Teraz to się zmieni — o samowoli dyrektora nie będzie mowy. Tym samym uniknie się odwołań, ciągnących się nieraz całymi miesiącami, a nawet latami, burzących normalny rytm pracy w szkole.

PAWEŁ SULIK: — I jeśli teraz silny i niezależny Związek, cieszący się autentycznym autorytetem, poprze decyzje dyrektora, bo uzna ją za słuszną, wówczas łatwiej niż obecnie będzie ją egzekwować.

ELŻBIETA KUCOL: — Mocny, liczący się przedstawiciel ZNP pomoże załatwić dyrektorowi to, czego on sam czasem nie mógł zdziałać, na przykład wtedy, gdy dyrektor chciał coś załatwić dla nauczyciela u władz szkolnych lub administracyjnych. Więc i z tego punktu widzenia niezależna rada zakładowa ułatwi pracę.

MARIA KLICH: — Decyzje administracji szkolnej obecnie nie będą mogły być podejmowane na zasadzie „ja chcę”, jak to niestety niekiedy (bo nie zawsze) bywało. Dyrektor i rada zakładowa będą musieli umieć nawzajem się przekonać, uzasadnić swoje racje.

GŁOS Z SALI: — Ale takie dyskusje czasem kończą się tym, że każda ze stron pozostaje przy swoim zdaniu...

LECHOSŁAW GAWRECKI: — Trzeba więc będzie nauczyć się dyskutować inaczej niż dotychczas, uczyć się demokracji.

MARIAN STADNIK: — Dużo będzie zależeć od statutu Związku. Nauczyciele powinni zrozumieć, że mają za sobą silny Związek, posiadający szerokie kompetencje, które jednak mogą być wykorzystywane wyłącznie w obronie słusznych a nie urojonych interesów nauczyciela, zaś zaw-

sze najważniejszy być musi interes szkoły i dziecka.

JERZY WIDZIŃSKI: — Bądźmy jednak optymistami i zawiermy ludziom. W prawdziwie demokratycznych wyborach możemy powołać na prezesa odpowiedniego człowieka, który z rozwagą będzie pełnił swoje obowiązki. Musi on być jednak w pełni niezależny od dyrektora, tylko to zagwarantuje skuteczność jego działania w interesie nauczyciela. Jest to sytuacja nowa. Prawdę mówiąc my dyrektorzy nie bardzo sobie umiemy wyobrazić, że ktoś może w szkole podważyć naszą decyzję, że trzeba nauczycielom tłumaczyć swoje racje, decyzje, że władzę można dzielić.

RAFAL KATA: — To jak będzie się układać współpraca między dyrekcją a organizacją związkową, zależy przede wszystkim od tego, w jakim stopniu jednoznaczne i precyzyjne będą przepisy regulujące pracę szkoły. Głównym wtedy zadaniem Związku będzie nadzór nad tym, czy dyrektor postępuje zgodnie z prawem i ewentualne interweniowanie, jeśli oczywiście zajdzie potrzeba.

LECHOSŁAW GAWRECKI: — Sądzę, że obecna sytuacja, w której prezes będzie w pełni niezależny od dyrektora, w gruncie rzeczy stanie się sprzyjająca dla kształtowania dobrej atmosfery w szkole. Może na początku nie będzie łatwo, jest jednak konieczna zmiana stylu kierowania, dającego prawo głosu radzie pedagogicznej i społecznym przedstawicielom. A efekty takiego działania muszą przynieść — choć pewnie nie od razu — wzrost sprawności pracy szkoły.

WOLNE SOBOTY

PROPOZYCJE ROZWIĄZAŃ

CD ZE STR. 1

Równoległe z dyskusją czytelnicy trwają prace ekspertów, którzy opierając się na opiniach, wnioskach i postulatach nauczycielskich pracują nad koncepcją organizacji roku szkolnego w systemie pięciodniowego tygodnia pracy i nie tylko. Czasu jest mało. Jak wszystkim bowiem wiadomo, wolne soboty mają obowiązywać od początku przyszłego roku kalendarzowego.

Projekty organizacji roku szkolnego o systemie pięciodniowego tygodnia pracy były między innymi dyskutowane na posiedzeniu Prezydium Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania 17 października 1980 roku. Projekty (dwa warianty) opracował zespół, któremu przewodniczył wiceminister Bolesław Dylak. Myślę, że czytelnicy z zainteresowaniem zapoznają się z

obu wariantami. Pragnę jednak podkreślić, że w dyskusji zdecydowana większość opowiedziała się za wariantem pierwszym, który przewiduje wprowadzenie wszystkich wolnych sobót w ciągu całego roku szkolnego. Istnieje też koncepcja, której na posiedzeniu nie dyskutowano, pięciodniowego tygodnia pracy dla nauczyciela i 6-dniowego dla ucznia.

Oczywiście, problem organizacji roku szkolnego w systemie pięciodniowym nie będzie łatwy. Myślę jednak, że poradzimy sobie z trudnościami. Liczyć trzeba przede wszystkim na same szkoły, rady pedagogiczne, instancje związkowe i młodzieżowe, partyjne — działające na terenie szkół. Wspólnym wysiłkiem można wiele zrobić w zakresie organizacji roku szkolnego w nowej rzeczywistości.

Zapraszamy zatem do wypowiedzi.

WARIANT I

I. Założenia ogólne

1) Obowiązujące plany nauczania i związane z nimi treści programowe będą realizowane w pięciu dniach tygodnia;

2) pięciodniowy tydzień pracy spowoduje wydłużenie dziennego pobytu dzieci i młodzieży w szkole — średnio o 1 godzinę lekcyjną;

3) Szkoły, pracujące na dwie zmiany wydłużają czas pracy dydaktycznej o dwie godziny. W przypadkach zbyt późnego zakończenia zajęć w danej szkole (np. po godz. 18.00), dopuszcza się możliwość skracania czasu trwania poszczególnych lekcji do 40 minut (a praktycznej nauki zawodu w szkołach zawodowych — do 50 min.)

4) W szkołach dla pracujących w pojedynczych przypadkach wystąpi konieczność późniejszego rozpoczynania zajęć lub innej organizacji pracy (np. zajęcia w czterech dniach — zamiast w trzech);

5) W szkołach zawodowych — w znacznej liczbie zawodów i specjalności — wystąpi konieczność dokonania korekty planów i programów nauczania. Odnosi się to do planów przewidujących zajęcia, powyżej 35 godzin tygodniowo, bowiem wówczas dzienny wymiar zajęć lekcyjnych przekroczyby 7 godzin. Przykładem są między innymi plany: — górnik technicznej eksploatacji złóż z tygodniowym wymiarem godzin 40-45; — mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych z tygodniowym wymiarem 39-40 godzin; — technik rolnik — z tygodniowym wymiarem 37-38 godzin.

6) Dla zachowania dotychczasowych proporcji między kształceniem teoretycznym (ogólnym i zawodowym) a praktycznym w szkołach zawodowych (w tym i przyzakładowych), nastąpi potrzeba wprowadzenia innej organizacji pracy szkoły, polegającej na przemianności liczby godzin przeznaczonych na zajęcia teoretyczne i praktyczne w układzie tygodniowym, dwutygodniowym lub innym. Na przykład; 3 dni praktycznej nauki zawodu plus 2 dni zajęć teoretycznych w pierwszym tygodniu i na odwrót — w drugim tygodniu, lub — 5 dni zajęć teoretycznych w pierwszym tygodniu; — 5 dni praktycznej nauki w drugim tygodniu. 7) W warsztatach szkolnych zostaną stworzone warunki do prowadzenia działalności produkcyjnej i usługowej także w dni wolne od zajęć szkolnych — na do-

tychczasowych zasadach działalności waka- cyjnej przy zastosowaniu dobrowolności pracy uczniów nauczycieli i pracowników warsztatów oraz odpłatności za pracę.

II. Model organizacji roku szkolnego

Zakłada się jednolitą organizację roku szkolnego (zajęć i przerw) dla wszystkich typów szkół młodzieżowych.

Terminy: Rozpoczęcie roku szkolnego — 1 września (było: 20 VIII w szkołach podstawowych, 1 IX w szkołach ponadpodstawowych). Zakończenie roku szkolnego — około 30 czerwca (było: około 10 VI — w szkołach podstawowych i około 20 VI. — w szkołach ponadpodstawowych). Przerwy świąteczne: grudniowa — 3 dni (było 6); wiosenna — 3 dni (było 6). Ferie zimowe — 14 dni w drugiej połowie stycznia (było: 14 dni oddzielnie — dla szkół podstawowych w styczniu a dla ponadpodstawowych w lutym. Liczba dni nauki w roku szkolnym — 205 (wobec dotychczasowych 222-226).

III Ogólne zasady funkcjonowania placówek opiekuńczo-wychowawczych w 6-dniowym tygodniu pracy.

1) Przedszkola — zapewniają opiekę nad dziećmi rodziców pracujących w systemie pracy ciągłej, w ruchu i usługach; możliwa (wskazana) jest organizacja placówek (oddziałów) dyżurujących w dni wolne.

2) Świetlice — czynne przede wszystkim dla dzieci rodziców pracujących oraz z rodzin niewydolnych wychowawczo; dyżurująca świetlica zapewnia żywienie, opiekę w postaci zajęć rekreacyjno-sportowych i kulturalno-oświatowych. Zakłada się, że przedszkola i świetlice będą zmuszone zapewnić opiekę dla około 25 proc. dzieci w miastach.

3) Internaty, zakłady specjalne — czynne na zasadach dotychczas obowiązujących w niedziele i święta; sprawowanie opieki nad młodzieżą, która z różnych powodów pozostaje na miejscu mimo braku zajęć szkolnych.

4) Domy Dziecka, pogotowia opiekuńcze, zakłady wychowawcze — praca ciągła (jak dotychczas).

5) Placówki wychowania pozaszkolnego (Pałace Młodzieży, MDK, Ogrody Jordano-wskie, ogniska pracy pozaszkolnej) — prowadzą w dni wolne działalność poszerzo-ną w zamian za wolny poniedziałek; skutki finansowe działalności w dni wolne — załącznik nr 2.

IV Wolne od nauki dni a organizacja czasu wolnego.

kształconymi zainteresowaniami, mogłyby mieć okazję szlifowania wiedzy, jej pogłębiania w formach swobodnych, w warunkach dogodniejszych, z wykorzystaniem pomocy dydaktycznych. Słabsi — mogliby uzupełniać luki w wiadomościach, ale w sposób spokojny, w życzliwości, bez widma normalnych sankcji, a nawet — mimo występujących u nich wyraźnych niedociągnięć — nie by się nie stało, gdyby korzystali tylko z przemyślanych rozwiązań, ponieważ korzystaliby po prostu ze zorganizowanej opieki, a to już pożytek wychowawczy bardzo duży.

Wreszcie moment ostatni, przemawiający za wolną sobotą. Byłoby ze wszech miar pożądane, aby jeden powszedni dzień dziecko spędzało w domu, z rodzicami, w sposób czynny, gospodarski nawet. W wielu rodzinach jest przecież tak, że w sobotę wykonuje się wiele prac, niekoniecznie porządkowych. Jest zwykle coś do zrobienia, szczególnie, gdy oboje rodzice pracują, jest też co robić, gdy rodzice prowadzą gospodarstwo rolne. Z wychowawczego punktu widzenia wiele pożyteczne byłoby, jeśliby dzieci wspólnie z rodzicami wykonywały określone prace. Także wiele pożądane byłoby, aby dzieci razem z rodzicami na przykład jechały na wspólną wycieczkę czy do krewnych.

Streszczając się, powiem, że idzie mi o to, by wolna sobota służyła również pogłębianiu więzi rodzinnych, wychowania rodzinnego. Odnoszę bowiem wrażenie, iż ta sfera oddziaływania wychowawczego nie zawsze była traktowana z należytą powagą, a wychowanie w rodzinie (kto twierdzi, że nie może ono być odpowiednio inspirowane i sterowane?) jest zasobnym źródłem rezerw społeczno-ekonomicznych, a przede wszystkim moralnych — warunkujących wyzwalanie wszystkich dążeń ludzi.

I sygnał końcowy. Jestem za wolną sobotą w szkole. Profesja nauczycielska należy do bardzo wyczerpujących i wychowawcom rzeczywiście wolny dzień — nawet ze względów zdrowotnych — jest potrzebny. Jednakże dzieci rodziców pracujących (a tacy będą zawsze, choćby służby zdrowia) powinny mieć możliwość korzystania ze zorganizowanej opieki.

STANISŁAW ŚWINIARSKI
Brody

DNI BEZ LEKCJI

Zgadzam się z refleksjami prof. dr. Tadeusza Wilocha na temat wolnych sobót w szkołach („Głos Nauczycielski” nr 40 z br). Odpowiada mi stanowisko autora w sprawie zawartości programów nauczania. Oczywiście wielkością, rozległością programów nie możemy się tłumaczyć, że braknie czasu na ich realizację. Jest to argument, który nie wytrzymuje krytyki.

Wszyscy naprawdę kompetentni pedagodzy wiedzą, iż nie tyle idzie nam o przerobienie programu, ile o jego opanowanie. A to drugie może, lecz nie musi, mieć ścisły związek z samym czasem przeznaczonym na zabiegi dydaktyczne. Dużo tu zależy od konstytucji wewnętrznej ucznia, ale co najmniej tyle samo waży fachowość nauczyciela.

Stąd te różnice, że jeden nauczyciel radzi sobie, z materiałem programowym, scala coś tam, coś traktuje bardziej epizodycznie, a coś starannie opracowuje i utrwała, zaś drugi — ciągle rozpacza; brakuje mu czasu, a jakby jeszcze wolna sobota i znów mniej godzin, opuszcza zrezygnowany ręce.

Ma rację jednak prof. Wiloch, że programy są za obszerne (jak na mój gust — zdecydowanie za obszerne) i należałoby z nimi coś zrobić. W każdym zaś razie na pewno nie powinniśmy programów używać jako argumentu przeciw wolnej sobocie w szkole.

Podzielał stanowisko autora wspomnianego artykułu, że wolna sobota mogłaby być przyjemnym dniem dla wszystkich uczniów, którzy chcieliby przychodzić, czy z jakichś względów jednak przychodziliby do szkoły. Rzecz jasna, organizacja tego dnia to kwestia osobna i chyba nie całkiem prosta. Faktycznie — ci zdolniejsi, z wy-



Fot. Czesław Górski

DYSCYPLINA PRZED WSZYSTKIM

Dyskusja nad sposobem rozwiązywania problemu wolnych sobót w szkolnictwie nie uwzględnia, o ile wiem, szerszego problemu organizacji pracy szkół. Wydaje się, że tkwią pewne rezerwy w zmianach organizacyjnych, które zminimalizowałyby straty przy wprowadzaniu pięciodniowego tygodnia pracy w szkołach.

Nie jest tajemnicą, szczególnie dla nauczycieli, że dłuższe przerwy w nauce wytrącają uczniów z rytmu pracy, tak że dwa tygodnie trzeba „wdrażać” ich do systematycznych obowiązków szkolnych. Ze względu na zdrowotnych wakacje są niezbędne, nikt tego nie kwestionuje. Okres ich trwania to już inny problem. Moja propozycja sprowadzałaby się do skrócenia letnich ferii do sześciu tygodni, z zachowaniem dotychczasowych przerw w nauce w okresach świątecznych i zimowych.

Terminy ferii letnich i zimowych (w

jednolitych okresach dla szkół podstawowych i średnich) mogłyby być ruchome, tzn. dla kilku sąsiadujących województw, a to dla lepszego wykorzystania bazy turystycznej.

Należałoby zlikwidować w szkole wszystkie pozaprogramowe zajęcia, imprezy środowiskowe, uroczystości itp. Byłby to czynnik wychowawczy wielkiej wagi, bo dyscyplina pracy, tak często dziś poddawana krytycznej ocenie, musi być rzeczywiście kształtowana już wśród uczniów szkół podstawowych. Przyjąć trzeba za świętą zasadę, że lekcje są obowiązkiem niepodważalnym przez nikogo. Może wówczas znikną ogromne liczby godzin lekcyjnych z różnych względów „zarwanych”. Śmiem sądzić, że w ten sposób można byłoby zaoszczędzić co najmniej 15-20 dni pracy szkoły w ciągu roku.

Wszystkie zajęcia pozatekcyjne, nadobowiązkowe, niezbędne imprezy ogólnoszkolne organizować w soboty — dni wolne od nauki. Ponieważ większość tych zajęć prowadzi nauczyciele, należałoby zmienić dotychczasowe przepisy finansowe i za te zajęcia płacić. Dobrowolność uczestnictwa uczniów w kołach zainteresowań i innych formach organizacji pozalekcyjnych byłaby dodatkowym bodźcem dla opiekunów tych zajęć, by prowadzić je na takim poziomie, który przyciągałby młodzież autentycznie zainteresowaną.

HENRYK SOCKO
Lublin

W związku z wystąpieniem w każdym tygodniu dnia wolnego oraz nieznacznie skróconymi przerwami w nauce w ciągu roku szkolnego (łącznie 58 dni wolnych plus niedziele i święta) wystąpi potrzeba zintensyfikowania działalności wychowawczej organizacji młodzieżowych, społeczno-opiekuńczych, sportowych i kulturalnych. Szkoły i placówki oświatowe powinny uczęć racjonalnego wykorzystywania czasu wolnego.

Zakłada się w szczególności:

1) W dniach dodatkowo wolnych od pracy (soboty) powinna być prowadzona szeroka działalność wychowawcza w systemie pozalekcyjnym i pozaszkolnym, nie ograniczająca się tylko do dzieci rodziców w tym dniu pracujących. Powinny być organizowane zajęcia z wychowania fizycznego, sportu i turystyki, konkursy i wystawy artystyczne, wieczornice, dyskusje, dyskoteki, seanse filmowe dla młodzieży szkolnej itp.

2) Organizatorem działalności wychowawczej w dni dodatkowo wolne od zajęć lekcyjnych i pracy powinny być, z inspiracji szkół, organizacje działające w środowisku szkolnym — ZHP, SZS, PTTK, TPD oraz inne organizacje uczniowskie i społeczne. Działalność ta powinna być oparta w maksymalnym stopniu na młodzieżowych organizatorach sportu, turystyki, instruktorach ZHP, aktywie społecznym.

3) Do dyspozycji organizacji młodzieżowych powinny być oddane w tych dniach nieodpłatnie obiekty sportowe i urządzenia kulturalne szkół. W celu prawidłowego korzystania z tych obiektów przez młodzież, zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i całości mienia szkolnego, dyrektor szkoły wyznaczyć powinien spośród nauczycieli lub rodziców osobę pełniącą dyżur na terenie szkoły. W wolne soboty radio i telewizja powinny emitować szczególnie atrakcyjne i wartościowe programy, sprzyjające wychowaniu rodzinnemu, wzbogacające oddziaływanie szkoły w zakresie wychowania przez sztukę itp.

V Zmiany w organizacji roku szkolnego 1980/81 w związku z wprowadzeniem pięciodniowego tygodnia pracy.

1) Z dniem 1 I 1981 r. wprowadza się jako wolne od zajęć dydaktycznych wszystkie soboty lub inne dni tygodnia przyjęte powszechnie w kraju jako wolne. Będą to: 10, 17 stycznia; 7, 14, 21, 28 lutego; 7, 14, 21, 28 marca; 4, 11 kwietnia; 9, 16, 23, 30 maja; 6, 13 czerwca (18 dni).

2) Zakończenie roku szkolnego nastąpi: — w szkołach podstawowych — 17 VI, w szkołach ponadpodstawowych — 27 VI.

3) Ferie zimowe — łącznie dla wszystkich typów szkół 19-31 stycznia.

4) Przerwa świąteczna wiosenna — 18-20 kwietnia (3 dni)

Liczba dni nauki — 217 (szkoły podstawowe), 215 (szkoły ponadpodstawowe).

VI Organizacja roku szkolnego 1981/82 z uwzględnieniem pięciodniowego tygodnia pracy.

1) Rozpoczęcie roku szkolnego — 1 września 1981 r.

2) Zakończenie roku szkolnego — 30 czerwca 1982 r.

3) Przerwy świąteczne: grudniowa — 24-27 XII (4 dni); wiosenna — 10-12 IV (3 dni);

4) Ferie zimowe — 18-31 I (14 dni)

Wolne soboty (lub inne dni) — 38 dni (35 sobót, 3 inne). Liczba dni nauki w roku szkolnym 205.

WARIANT II

I. Założenia ogólne

1. Wprowadza się pięciodniowy tydzień pracy w miesiącach: IX, X, IV, V, VI.

2. Szkoły opracowują 2 rozkłady tygodnia zajęć dydaktycznych:

— z podziałem na 5 dni

— i z podziałem na 6 dni.

3. W okresie obowiązywania pięciodniowego tygodnia pracy stosuje się zasady organizacyjne określone dla tego systemu (patrz wariant pierwszy).

II. Model organizacji roku szkolnego

Terminy:

Rozpoczęcie roku szkolnego — 1 IX

Zakończenie roku szkolnego — około 25 VI

Przerwy świąteczne: grudniowa — 6 dni; wiosenna — 6 dni.

Ferie zimowe — jednolicie — w drugiej połowie stycznia.

III. Zmiany w organizacji roku szkolnego 1980/81 w związku z pięciodniowym tygodniem pracy w miesiącach wiosennych (IV, V, VI)

1. W styczniu, lutym i marcu 1981 r. szkoły będą pracować w oparciu o dotychczasowy sześciodniowy plan lekcji.

2. W kwietniu, maju i czerwcu 1981 r. szkoły zastosują rozkład pięciodniowy.

W miesiącach tych będą następujące soboty wolne: 4-11 IV; 9, 16, 23, 30 V; 6, 13, VI (8 sobót).

3. Termin przerwy świątecznej — bez zmian — 16-21 IV (6 dni)

4. Termin ferii zimowych — jednolity dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych — 19 — 31. I.

5. Zakończenie roku szkolnego: dla szkół podstawowych — 17 VI (wydłużenie r. szk. o 6 dni); — dla szkół ponadpodstawowych — 27 VI (wydłużenie r. szk. o 3 dni).

Liczba dni nauki — 224 (szkoły podstawowe), 222 (szkoły ponadpodstawowe).

IV. Organizacja roku szkolnego 1981/82 według wariantu drugiego

Rozpoczęcie roku szkolnego: 1 IX 1981,

Zakończenie roku szkolnego: 25 VI 1982,

Przerwy świąteczne: — 23 — 28 XII — (6 dni) oraz — 8 — 13 IV (6 dni).

Ferie zimowe: 18-31 I (14 dni).

Wolne soboty (lub inne dni) — 20 dni (17 sobót + 3 inne).

Liczba dni nauki — 214.

UWAGI KOŃCOWE:

Wprowadzenie 5-dniowego tygodnia pracy w szkołach przy istniejących planach i programach nauczania spowoduje w każdym przypadku zwiększenie dziennego wymiaru godzin dla uczniów i nauczycieli, co może mieć niekorzystny wpływ na proces dydaktyczno-wychowawczy.

W związku z tym:

1. Instytuty resortowe, zwłaszcza IPS i IKZ, przystąpią do prac nad przystosowaniem programów do systemu pięciodniowego tygodnia pracy.

2. IKN podejmie prace nad weryfikacją tematyki audycji telewizyjnych dla nauczycieli i własnych programów doskonalenia nauczycieli — w kierunku nasycenia ich w większym stopniu treściami metodycznymi, dotyczącymi np. organizacji lekcji w skróconym czasie;

3. Ponownie rozważyć należy termin ferii zimowych. Wszystkie sondaże opinii wskazują na zdecydowaną przewagę głosów domagających się usytuowania ferii na przełomie grudnia i stycznia. Pozwoliłoby to wygospodarować dalsze 3-4 dni nauki.

4. Mimo zaprezentowania dwu wariantów organizacji roku szkolnego, zespół opowiada się za wariantem docelowym, tzn. pięciodniowym tygodniem pracy, podkreślając konieczność dokonania zmian programowych jako warunku jego racjonalnego wprowadzenia.

Tematem posiedzenia Prezydium Kolegium MOiW w dniu 17 października były również:

● Podstawowe kierunki działania Instytutu Kształcenia Nauczycieli.

● Typowanie na studia wyższe bez egzaminu wstępnego najlepszych absolwentów (prymusów) liceów ogólnokształcących i średnich szkół zawodowych w 1980 roku.

O podstawowych kierunkach działalności IKN napiszemy obszernie w jednym z najbliższych numerów „Głosu Nauczycielskiego”. Dziś warto jednak choć zasygnalizować, iż nowy program działalności Instytutu jest interesujący, zgodny z kierunkami krytyki, jakiej poddano przed kilkoma miesiącami pracę i zadania IKN. Warto odnotować, iż w sprawie typowania prymusów głosy były różnicowane. W rezultacie podjęto decyzję, iż w tym roku problem ten nie zostanie poddany zmianom. Przeważał pogląd — zapewne słuszny — iż nie wolno zaskakiwać maturzystów i ich rodziców nowymi decyzjami w trakcie roku szkolnego. Problem ten będzie jednak podjęty w późniejszym terminie, a decyzje obowiązywać będą od nowego roku szkolnego.

W OPINII RODZICÓW

Wprowadzeniu wolnych sobót do szkół czechosłowackich towarzyszyła gorąca dyskusja, w której głos zabierali nauczyciele, młodzież, rodzice i władze oświatowe. Teraz przeprowadzana jest dyskusja nad wolnymi sobotami w Związku Radzieckim. Uważam, że także u nas podjęcie decyzji musi być poprzedzone szczegółową konsultacją z zainteresowanymi środowiskami. Wszelka zaś dyskusja powinna uwzględniać cel nadrzędny, którym jest dobro dziecka. Mając to na uwadze, zadałem rodzicom, których dzieci ucze, następujące pytanie: czy z punktu widzenia rodziców uważa pani (pan) za słuszny postulat wprowadzenie wolnych sobót także do szkół? Otrzymałam 30 odpowiedzi. Zanim jednak przejdę do analizy materiału, przedstawie warunki wychowawczego oddziaływania na dziecko w tych rodzinach. Są one dość szczególne i jak sądzę, miały wpływ na wypowiedzi rodziców.

Dzieci w wieku 10 lat uczęszczają do szkoły maksymalnie przeciążonej, na trzecią zmianę. Średnio przebywają w szkole od godziny 14.00 do 17.00. Na pierwszym zebraniu rodzice sygnalizowali mi, iż w takich warunkach kontakt rodzica z dzieckiem w czasie dnia ograniczony jest do dwóch, trzech godzin. W tej sytuacji zaburzeniu ulega podstawowa funkcja rodziny, którą jest wychowanie. Rodzice mają ograniczony wgląd w edukacyjne problemy dziecka, gdyż z uwagi na jego późny powrót ze szkoły zadania domowe są odrabiane w godzinach przedpołudniowych. Zaburzeniu ulegają także wspólne sobotnio-niedzielne wyjazdy poza miasto.

Dodatkowo chciałbym zwrócić uwagę na następujący fakt. Z pewnością dzisiaj nie są to ci rodzice, którzy dwa trzy lata temu wolne soboty spędzali na porządkowaniu domu, czy wpatrywaniu się w ekran telewizyjny. Zary-

sował się już inny model spędzania wolnych od pracy dni. Jest to model pozytywny, bo nikt nie powie, że wspólne wycieczki poza miasto, w rodzinne strony itd., są złym sposobem spędzania czasu wolnego?

Z uzyskanych odpowiedzi, 28 jest zdecydowanie za wolną sobotą, dwie przeciwnie. Zaczę od przedstawienia głosów przeciwnych. „Jestem za tym, żeby nie było wolnych sobót, gdyż szkoła posiada dużo wolnego czasu, a program nauczania jest trudny” — zauważa jedna z mam. A druga: „Ucierpiałaby nauka. Tak częste przerwy wybijająby dzieci z rytmu nauki, a to wpływałoby niekorzystnie na efekty nauczania”.

Z uwagi na obszerność pozostałych 28 wypowiedzi, pozwolę sobie wybrać kilka charakterystycznych.

„Wolna sobota umożliwi lepszy kontakt z dzieckiem, gdyż obecnie jest on (poza niedzielą) bardzo sporadyczny. Umożliwi wspólny wypoczynek, wyjazd itp. Uważam, że czas spędzony na wspólnej wycieczce nie będzie stracony”.

„Dwa wspólnie spędzone dni w tygodniu z dziećmi pozwolą rodzicom na solidniejsze zajęcia się wychowaniem i nauką swoich dzieci”.

„Dziecko, widząc resztę rodziny w domu, idzie do szkoły niechętnie i zapewne niewiele korzysta wtedy z lekcji, gdyż myślami jest gdzie indziej”.

„Ten dzień może cementować więź rodzinną. Wiemy chyba wszyscy, jak bardzo mało czasu mamy dla dzieci”.

„Moja praca zawodowa pochłania mi prawie cały dzień. Każdy dzień spędzony razem z dzieckiem znaczy dla mnie bardzo wiele. Sądzę, że i dla dziecka byłoby to pożyteczne, o ile nie zaważyłoby na wynikach w nauce”.

„Rodzice będą mogli poświęcić wolną sobotę dziecku. Zająć się jego wychowaniem kulturalnym i moralnym.

Dziecko cały dzień przebywa, zdane na siebie. Rodzice pracują, a popołudnia spędzają na zdobywaniu żywności. Dzieci w szkole po południu i w dodatku bez ciepłych posiłków. Jaki może z takiego dziecka wyrosnąć obywatel?”

W kilku odpowiedziach przedstawiane są propozycje ewentualnych rozwiązań. Jest więc propozycja wprowadzenia przynajmniej dwóch wolnych sobót w miesiącu. Inna propozycja dotyczy wprowadzenia wolnych sobót przy założeniu organizowania zajęć świetlicowych dla dzieci, których rodzice muszą w tych dniach pracować.

W przytoczonych wypowiedziach przejawia się właściwie rozumiana troska o dziecko, o rodzinę, o jej trwałość i spełnianie właściwych funkcji.

Na koniec moje stanowisko w poruszonej kwestii. Dotychczasowe wolne soboty traktowane były różnie przez nauczycieli i rodziców. Zdarzało się, że nauczyciel zawierał niepisana umowę z rodzicami, informując dzieci, iż w tym dniu obecności się nie sprawdza. Inni nauczyciele zakazywali przychodzenia dzieciom w te dni do szkoły.

Wolne soboty w szkole mogą być wielkim dobrem dla życia rodzinnego wszystkich, także nauczycieli. Wiemy, że to zawód wykonywany przez kobiety. Prawdziwie zaangażowany nauczyciel ma mało czasu dla swoich dzieci — sobotni czas mógłby tę lukę wypełnić.

Oczywiście, powstaje problem realizacji programu nauczania. Można więc skrócić lekcje do 40 minut. Wygospodarowany czas wykorzystać jako dodatkową jednostkę lekcyjną. Nie powoduje to wówczas przedłużenia czasu pobytu dziecka w szkole, a daje możliwość realizowania programu. Eksperymenty nad taką koncepcją są prowadzone w Związku Radzieckim i myślę, że moglibyśmy ich wyniki wykorzystać na naszym gruncie. Można także wydłużyć rok nauki szkolnej do końca czerwca.

Rozwiązania mogą być różne. Trzeba jednak mieć na uwadze przede wszystkim dobro naszych dzieci.

STANISŁAW MYTKO

CD ZE STR. 3

on przyjęty z aprobatą. Jego zalety to konkretność, rzetelność, wszechstronność; program zawiera postulaty, zgłaszane w kampanii sprawozdawczo-wyborczej przez ogół członków Związku.

Padają natomiast pytania, dlaczego wybrano tymczasowe zarządy główne? Czy nowe kierownictwo daje gwarancje pełnej realizacji programu? Decyzje o tajnych wyborach — zaczynając od najmniejszego ogniska — na centralnym kończąc — zyskały akceptację. W jednej z rad zakładowych, w Tuszynie, już wybory takie się odbyły, zgodnie z nowym statutem.

W tak zwanym głębokim terenie istnieje niedosyt informacji o zjeździe. Mamy żal do środków masowego przekazu, że tak niewiele i enigmatycznie pisały o naszym zjeździe. Dobrze zrobił to „Głos”, ale tygodnik nie jest w stanie informować szybko, ta rola należy do TV, radia, dzienników centralnych.

KATOWICE: Odpowiada kol. Włodzimierz Lętek: — Program jest powszechnie czytany i dyskutowany. Dotyczy to również statutu. Prawdę mówiąc, każdy nauczyciel powinien otrzymywać „Głos Nauczycielski”. W tej chwili jest taka sytuacja, że do szkół dociera jeden egzemplarz i to z opóźnieniem. Wiem, że redakcja nie ma żadnego wpływu na nakład, który jest ograniczony, ale przy nowych treściach naszej nauczycielskiej gazety, autentycznie nowych — nakład powinien być zwiększony.

Pragnę powiedzieć, że program jest w miarę rzeczowy. Trze jednak od zaraz zacząć go realizować w praktyce. Najważniejsze są płace! Nasze związkowe postulaty w tej sprawie należy szybko wcielić w życie. Rekompensata w naszym środowisku jest powszechnie krytykowana jako niewystarczająca.

Słuszne są decyzje o tymczasowym statucie. Każdy może jeszcze wnieść do dokumentów swoje poprawki i uwagi. Wtedy będziemy mogli powiedzieć: oto nasz nowy program i statut.

Związek trzyma się dzielnie! Działamy, pracujemy, choć są i przeszkody. Myślę, że potrafimy je usunąć, dla dobra organizacji, wszystkich członków Związku.

WŁOCŁAWEK: Mówi kol. Zdzisław Witkowski: — Oczywiście, mamy w szkołach „Solidarność”. Jest to sprawa normalna, każdy przecież sam wybiera związek zawodowy. Choć jednak podkreślić, że pracujemy z całym poświęceniem i odpowiedzialnością. Jak na razie, nie ma między nami, a „Solidarnością” większych kontrowersji. Był właściwie jeden wypadek, że na zebranie nauczycieli z „Solidarnością” nie został zaproszony — aby w tym zebraniu uczestniczyć — prezes ogniska ZNP. Zdarzyło się to w Dębicy, w tamtejszej ZSZ. Osobiście uważam, że tego rodzaju zgrzyty są nam niepotrzebne. Reprezentujemy przecież tych samych pracowników, nasze wnioski i postulaty są bardzo często zbliżone i często możemy nawet występować wspólnie w szeregu sprawach ważnych dla środowiska nauczycielskiego.

Statut Związku i jego program są dla nas najważniejszymi dokumentami. Nauczyciele mówią, że trzeba je konsekwentnie wcielić w życie. Mają na pewno rację.

DYSKUTUJEMY

NAD

KSZTAŁTEM

REFORMY

A WŁAŚNIE NIE DZIESIĘCIOLATKA

W nowym projekcie ustroju szkolnego podaje się „iz głównym założeniem reformy jest upowszechnienie wychowania przedszkolnego oraz udoskonalenie i przedłużenie obowiązkowego kształcenia ogólnego”. Projekt zakłada „niezbędne adaptacje tych programów (mowa o programach przedmiotów ogólnokształcących E. D.) do wymogów kształcenia zawodowego”. To enigmatyczne stwierdzenie. Ma ono przekonać, że szkolnictwo zawodowe również będzie dawać średnie wykształcenie. Teoretycznie jest to możliwe do uzasadnienia, a w praktyce niemożliwe do zrealizowania.

Wprost humorystycznie nabrzmiał brzmia następujące stwierdzenia: „Przy czym projekt zakłada, iż realizacja programu kształcenia ogólnego (w szkołach zawodowych) może odbywać się w różnych szkołach, w zależności od bazy lokalowej, wyposażenia i sytuacji kadrowej w danym środowisku. Inaczej mówiąc, w obecnych liceach będzie mogła być wykorzystana baza i kadra dla kształcenia ogólnego uczniów szkół dziesięcioletnich i zawodowych oraz projektowanych liceów. Z kolei uczniowie dziesięcioletni i liceów będą mogli korzystać z pracowni, laboratoriów i warsztatów szkół zawodowych”. Śmiem twierdzić, jako wieloletni nauczyciel, że nawet autorzy tych projektów nie wiedzą, jak to w praktyce zrealizować.

na ocenę dostateczną dwa zadania. Wybór dwóch przedmiotów do drugiej części egzaminu — zgodnie z kierunkiem studiów — odbywa się również na zasadzie licytacji — które łatwiejsze i „zgodnie” do tego dobiera się kierunek studiów. Oczywiście, nie jest to powszechne, ale zbyt wielu uczniów tak czyni. Trudno dziwić się później, że przygotowanie młodzieży do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie oceniane jest krytycznie. Proponuję wprowadzenie obowiązkowo egzaminu pisemnego i ustnego z języka polskiego i matematyki — (ewentualne zwolnienie tych, którzy otrzymali oceny bardzo dobre), egzaminu ustnego z dwóch przedmiotów — zgodnie z profilem klasy oraz jednego do wyboru.

W technikum regulamin egzaminu dojrzałości powinien spełniać te same założenia. Sądzę, że słuszne będzie stawianie pomostu między szkołą wyższą a średnią przez ukierunkowanie kształcenia. Służyć temu będą sprofilowane klasy oraz odpowiednio dobrane przedmioty na egzaminie dojrzałości. Uczeń klasy III liceum już będzie musiał określić swoje dalsze kształcenie, wybierając profil, uczeń klasy I liceum jeszcze nie bardzo zdaje sobie z tego sprawę.

Wszyscy kandydaci na studia — z wyjątkiem laureatów olimpiad przedmiotowych — powinni zdawać egzamin wstępny. Należy zaniechać „typowania”, które budzi wiele słusznych zastrzeżeń wśród nauczycieli i rodziców, jako niesprawiedliwe. Uczelnie wyższe nie są również „zachwycone” typowanymi. Jak zresztą można równie sprawiedliwie wytypować trzech najlepszych spośród 20 absolwentów i 3 najlepszych spośród 200? Najlepsi mają przecież szanse najlepiej zdać egzamin wstępny na wyższej uczelni, ewentualnie startować w olimpiadach przedmiotowych i być studentami.

Uważam, że niektóre z proponowanych przeze mnie zmian mogłyby być wprowadzone w życie od następnego roku szkolnego, pozostałe wraz z postępem reformy. Przeciwnikom zwiększenia wymogów mogę tylko powiedzieć, że argumenty w postaci „nerwic”, „stresów” itp. nie przekonają mnie. Przypomnę, że wielu z nich zdawało egzamin dojrzałości w bardziej ostrej formie i jeśli nabawili się nerwic, to chyba w późniejszym okresie, wtedy gdy gozdzili własne odczucia sprawiedliwości z wymaganiami władz i naciskami otoczenia. Szkoły powinna opuszczać młodzież dojrzała, czyli również odporna i przygotowana do pokonywania trudności.

Konieczne jest także usprawnienie kierowania szkołą, wyrównanie dysproporcji organizacyjnych między szkołami różnych typów, zwiększenie kompetencji zespołów kierowniczych szkół, uporządkowanie i wydanie spójnych przepisów prawnych, ograniczenia sprawozdawczości do koniecznego minimum.

Zdaję sobie sprawę, że moje uwagi są fragmentaryczne i nie wyczerpują problemu. Jest to kilka myśli, czy słusznym, nie wiem. Szkołę widzę jako samodzielną jednostkę oświatową, podległą jednej jednostce nadrzędnej, zajmującą się tylko i wyłącznie wychowaniem i kształceniem. Nie chciałem w swojej wypowiedzi używać „wielkich słów”, których powszechnie używa się, mówiąc o oświacie, jeśli takowe by ktoś zauważył — proszę o wybaczenie.

MICHAŁ DUDZIAK
Łańcut

W nowym projekcie częściowo zbliżono szkoły wyższe do szkół średnich, jest większa jasność dróg kształcenia w układzie szkoły średnie i wyższe uczelnie, ale to o niczym nie świadczy. Każdy, kto uważnie zapoznał się z założeniami organizacyjnymi i programowymi dziesięcioletni i do tego porównał je ze społecznymi potrzebami i możliwościami, stwierdził, że dziesięcioletka to obniżenie poziomu oświaty w stosunku do tego, co mamy obecnie. Dlatego lepiej uzdrawiać to, co jest dziś, niż tworzyć coś nowego.

Proponowana struktura kształcenia zawodowego jest zbyt rozwarstwiona i jakby na niby, oderwana od rzeczywistości produkcyjnej. Biorąc to pod uwagę, postuluję pozostawienie dotychczasowej struktury ustroju szkolnego — ośmioletniej szkoły podstawowej, zasadniczych szkół zawodowych, techników i liceów ogólnokształcących. Doskonalsze należy ich programy, oczywiście przy udziale nauczycieli praktyków oraz przedstawicieli życia produkcyjno-ekonomicznego, usunąć z ich działalności zjawiska nadmiernej biurokracji, zbliżyć do autentycznego życia.

Zasadnicze szkoły zawodowe powinny być jednak organizowane przy dużych zakładach pracy, jako szkoły przyzakładowe, gdyż tylko wówczas będą one spełniać swoją rolę, ich praca będzie miała naturalną bazę do efektywnego kształcenia. Na podstawie doświadczeń twierdzą, że kształcenie zawodowe prowadzone bezpośrednio w produkcji jest o wiele efektywniejsze niż w warsztatach szkolnych. Uważam, że szkoły zawodowe powinny dążyć do tego, by technologicznie poszczególnych zawodów uczyli fachowcy z zakładów pracujący bezpośrednio w produkcji. Wówczas

kształcenie zawodowe będzie na „dzisiaj i jutro”, a nie tak, jak dotychczas w większości przypadków, „na wczoraj”, a nawet na „przedwczoraj”.

Uważam, że administracja w szkołach jest zbyt rozbudowana. Należy odciążyć szkołę od biurokracji i zmniejszyć liczbę osób funkcyjnych. Dyrektor powinien mieć środki i odpowiednie uprawnienia do wyróżniania tych nauczycieli, którzy osiągają wyższe od średnich wyniki nauczania i wychowania i jednocześnie biorą udział w pracach społecznych.

Mówi się, że w ostatnich latach spadł odsetek dochodu narodowego przeznaczanego na oświatę, ale i z tego wiele było trwoniome na sprawy, które nie miały i nie mogły mieć wpływu na poziom nauczania i wychowania w szkołach. Należy z tym skończyć. Szkoła musi odzyskać zaufanie w społeczeństwie, wyrastać z niego, pracować dla niego, ściśle być związana z życiem, z kulturą, stać się ośrodkiem przekształcania życia i kultury społeczeństwa, szczególnie w środowisku wiejskim. Należałoby zlikwidować zakrawające na parodię promocje uczniów z ocenami niedostatecznymi, szerzej wprowadzać zajęcia wyrównawcze z uczniami mającymi trudności w nauce, przywrócić obowiązek posiadania przez nauczycieli rozkładów materiału nauczania, zmienić przepisy określające obowiązek pracy społecznie użytecznej uczniów, tak by unikać niewychowawczych sposobów „zaliczania” tej pracy. Opowiadam się za pozostawieniem egzaminów maturalnych, lecz ich treść powinna być tak doborowa, by nie tylko rozliczać uczniów z przeczytanej literatury, lecz aby młodzież była zobligowana do zaprezentowania swojego poglądu na życie, stopnia przygotowania do życia itp. Szkoła współczesna musi stać się autentyczną szkołą życia i z życiem być związana.

EDMUND DĄBROWSKI
Lublin

ZMIENIĆ TRZEBA WIELE

Jestem za pozostawieniem dotychczasowej struktury szkolnictwa ponadpodstawowego, średniego i wyższego. Podstawą systemu oświaty pozostałaby ośmioklasowa szkoła powszechna oraz obowiązkowa co najmniej dwuletnia szkoła ponadpodstawowa. Uczeń kończący ósmą klasę miałby obowiązek uczęszczać do dwuletniej szkoły zawodowej mającej ponadto do wyboru czteroletnie liceum ogólnokształcące oraz trzyletnie technikum po ukończeniu 2-letniej szkoły zawodowej i ewentualnie studia wyższe (po liceum lub technikum). W ten sposób wprowadzono by obowiązek dziesięcioletniego kształcenia. Obecny model systemu oświaty zapewnia przecież możliwość kształcenia w tym zakresie prawie wszystkim młodzieży (szacunkowo 95 proc. absolwentów VIII klasy podejmuje naukę w szkołach ponadpodstawowych).

Wypowiadając się za pozostawieniem obecnej struktury szkolnictwa, nie neguję potrzeby reformy. Reforma jest niezbędna w odniesieniu do programów oraz poprawy jakości kształcenia, szczególnie w liceach ogólnokształcących oraz technikumach, czyli w szkołach przygotowujących kandydatów do studiów wyższych. Programy muszą być dostosowane do możliwości średniego ucznia oraz nadszają za rozwojem społeczno-ekonomicznym kraju. Poziom kształcenia zależy od wielu czynników. Jednym, i według mnie głównym, jest ranga, jaką nadamy świadectwu ukończenia szkoły, a zwłaszcza dyplomowi dojrzałości. Obecny regulamin promowania oraz regulamin egzaminu dojrzałości, bardzo liberalne, obniżyły rangę wykształcenia.

Należałoby przede wszystkim zmienić regulamin promowania: ograniczyć „instytucję” egzaminów poprawkowych przepychając leniwych z klasy do klasy. Sprofilowanie klas powinno następować od klasy trzeciej. Obecny system profilowania oparty na dowolności wyboru klasy przez ucznia powoduje, że na przykład profil humanistyczny wybierają uczniowie, którzy mieli trudności z matematyką, a ich wiadomości z przedmiotów humanistycznych są mniej niż skromne. Klasy I i II liceum byłyby o profilu podstawowym. Po dwuletniej obserwacji rada pedagogiczna kierowałaby ucznia według jego zdolności do odpowiedniego profilu. Zmiana ta wymaga, oczywiście, zmiany programu i siatki godzin.

Należałoby też zmienić regulamin egzaminu dojrzałości; obecny pozwala na kilkakrotne (cząstkowe) zdawanie egzaminu; nie stanowi sprawdzianu dojrzałości intelektualnej. W przypadku matematyki wystarczy trochę sprytu, by w ciągu 5 godzin odpisać wystarczające



Fot. Czesław Górski

KONTYNUOWAĆ CO WARTOŚCIOWE

Gminny Zespół Postępu Pedagogicznego Gminy Puławy ustosunkował się do nowego projektu struktury szkolnictwa, opracowanego przez resort. Wyrażono opinie, że obecna sytuacja naszego kraju w znacznym stopniu ogranicza możliwość szybkiego, organizacyjnego reformowania oświaty.

Nasi nauczyciele znacznie wcześniej wyrażali obawy co do jakości edukacji w klasach IX i X powszechnej szkoły dziesięcioletniej przy zachowaniu dotychczasowych dyrektyw i ograniczeń w zakresie oceniania, promowania oraz całokształtu innych utrudnień łącznie z niezadowolającą pozycją nauczycieli szkolnictwa podstawowego w decydowaniu o sprawach szkoły. Najbardziej jednak istotną w dalszym ciągu sprawą jest baza dydaktyczna szkół, szczególnie wiejskich.

Nie negujemy wartości niektórych wdrożonych elementów systemu: nie w pełni doskonałych, lecz znacznie udoskonalonych programów, nowych podręczników (niektórych), dobrej bazy zbiorczych szkół gminnych, organizacji gminnego systemu oświaty, wzrostu poziomu wykształcenia znacznej części nauczycieli, objęcia powszechnym wychowaniem sześciolatek. Prace te należy kontynuować i doskonalić.

Pragniemy zwrócić uwagę, że nikt nikomu i nigdy nie przeszkadzał w tworzeniu szkół ponadpodstawowych zawodowych i nawet średnich na terenie gmin wiejskich i w miastach, jeśli ku temu istniały odpowiednie warunki lokalowe i kadrowe.

Dlatego wyrażamy zdziwienie, dlaczego tak uparcie staramy się trzymać koncepcji dziesięcioletniej szkoły, skoro rozwijanie dotychczasowego schematu jest korzystniejsze, prostsze i łatwiej-

sze, chodzi tylko o to, by na terenie gmin wiejskich i miast planować i rozwijać także szkoły ponadpodstawowe potrzebne w środowisku.

Należy zwrócić uwagę, że istniejące szkoły przysposobienia zawodowego rolniczego nie cieszą się popularnością, ponieważ ich programy, oprócz wiedzy teoretycznej, nie proponują nauki posługiwania się maszynami i ich naprawy, programy nie obejmują mechaniki i innych problemów technicznych, niezbędnych umiejętności w dzisiejszym, unowocześnianym rolnictwie.

Pozostawienie furtki 2 lat kształcenia w tej samej szkole dla części dzieci, którym się nie udało dostać do szkół średnich, liceów technicznych i szkół zawodowych, spowodowałoby następujące problemy:

Należy przewidywać, że dalsza dwuletnia nauka w szkole dziesięcioletniej nie dawałaby ani młodzieży, ani rodzicom pełnej satysfakcji ze względu na to, że pozostała część młodzieży uczyłaby się w lepszych szkołach, wyspecjalizowanych ogólniakach i technikumach, dających pełne kwalifikacje do wstępowania na wyższe uczelnie i podejmowania pracy.

Każdego roku pozostawałaby różna, zmienna ilość dzieci w ostatnich dwóch klasach, którym należałoby zapewnić pomieszczenia i nauczycieli. Corocznie należałoby się liczyć z przyjmowaniem nowych nauczycieli i co gorsza, w niektórych latach, ze zwalnianiem, co w obecnych warunkach praw pracowniczych jest nie do rozwiązania. Projekty łączenia klas ostatnich są całkowicie absurdalne.

Podsumowując całokształt naszych propozycji, wypowiadamy się i podpisujemy za doskonaleniem obecnego systemu organizacyjnego oświaty. Zamiast wydawać pieniądze na realizację nieprzemysłanych projektów, należałoby fundusze te przeznaczyć na powszechną akcję „mieszkanie dla nauczyciela na wsi”.

EUGENIUSZ ŻAK
przewodniczący Zespołu
Postępu Pedagogicznego
Gminy Puławy

Nie poznałam osobiście Teresy Kochanowskiej. W dniu, w którym odwiedziłam leżący na skraju województwa koszalińskiego Złocieniec, znajdowała się w szpitalu w Drawsku. Sprawa wieloletniej nauczycielki była tu jednak tak głośna i tak dramatyczna, że bardzo szybko weszłam w bieg wydarzeń.

W protokole z nadzwyczajnego posiedzenia Rady Zakładowej ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Złocieniu czytamy: „Kol. Teresa Kochanowska otrzymała decyzję gminnego dyrektora szkół Stanisława Chudzińskiego z dnia 19 września 1980 r. w sprawie udostępnienia mieszkania na 3 piętrze w budynku dawnej Szkoły Podstawowej w Stawnie ob. Malinowskiemu, nie będącemu pracownikiem oświaty na terenie gminy Złocieniec. Decyzja gminnego dyrektora szkół wydana została na podstawie polecenia wojewody koszalińskiego poprzez naczelnika gminy w Złocieniu”.

Trudno wprost uwierzyć, że ktoś tak łatwo może dysponować nie swoim majątkiem. Wszak zgodnie z ustawą — Karta IPraw i Obowiązków Nauczyciela (art. 43 ust. 2) mieszkania w budynkach oświatowych mogą być przyznawane tylko nauczycielom i osobom zatrudnionym w szkołach. A o tym, jak ciężka jest nieraz sytuacja mieszkaniowa nauczycieli wiejskich, nikogo nie trzeba przekonywać. Czyżby więc w województwie koszalińskim było inaczej. Jak jest naprawdę, przekonałam się na miejscu.

W liście do Oddziału ZG ZNP kol. Teresa Kochanowska pisze: „Mieszkaniec Stawna ob., J. Malinowski, wybudował sobie dom od lasem. Sprzedał go w tym roku i przez pewien okres mieszkał w Stawnie u ob. Dzika. Tem wymówił mu mieszkanie.

Urząd Gminy w Złocieniu, w porozumieniu z dyrektorem ZSG, ob. Chudzińskim, postanowili ulokować go w szkole w Stawnie. Ob. dyrektor wie, że mam 6 osób na utrzymaniu, w tym czworo dzieci — wszystkie się uczą: 18, 16, 13, 8 lat. Mieszkam w tym budynku już 11 lat. Na dole mam 3 pokoje, u góry chłopcy sami wyremontowali 2 pokoje. W kuchence do ubiegłego roku mieszkał też. W październiku zmarł, więc trzeci chłopak zrobił sobie kącik do majsterkowania. Na dole mieszkam z córką i mężem. Jestem w ósmym miesiącu ciąży, dla małego muszę mieć osobny pokój”.

19 września otrzymała pismo podpisanie przez dyrektora ZSG: ma natychmiast opróżnić część mieszkania, bo taką decyzję wydał wojewoda i naczelnik gminy. Decyzja ta jest ostateczna i nieodwołalna. Pismo to przyniósł jej J. Malinowski, skrzętnie pilnujący swoich interesów.

Nie dość, że nie skonsultowano decyzji z radą zakładową ZNP, nie dano nawet zainteresowanej ustawowo przysługującego jej terminu na odwołanie się od niej. Teresa Kochanowska, mając poparcie organizacji związkowej, postanowiła jednak walczyć o swoje prawa.

W międzyczasie w szkole gminnej odbyło się zebranie rady zakładowej ZNP, na którym przedstawiono sytuację kol. Kochanowskiej. Złożyła ona poprzez radę zakładową odwołanie o nieumieszczenie ob. Malinowskiego w domu szkolnym, motywując to tym, że od kwietnia br. przebywała na zwolnieniu lekarskim, a obecnie ma urlop zdrowotny. Potrzebny jest jej osobny pokój. Stanowisko to zaakceptowała cała rada zakładowa.

Poparcie wyrażone Teresie Kochanowskiej przez radę zakładową ZNP, interwencje podejmowane przez pracownika urlopowanego do pracy z RZ, kol. Kazimierę Mazur i kierownika Oddziału ZG w Koszalinie Leopolda Czekalowskiego — nie powstrzymały jednak biegu wypadków. W dwa dni po nadzwyczajnym zebraniu nauczycielskiej społeczności, na którym jej stanowisko jasno zostało określone, usiłowano wprowadzić w życie, wcześniej podjętą decyzję. Wbrew prawu i społecznemu odczuciu.

We wtorek 21 września przyjechali do Stawna naczelnik gminy, dyrektor ZSG, J. Malinowski i milicjant — nie wpuszcili ich jednak, mimo że grożono jej kolegium. Teraz wypadki potoczyły się już szybko.

„Następnego dnia od samego rana drzwi miałam zamknięte. Po ósmej zjechał furgon na podwórze — brama była zamknięta — to wysadzili z zawiasów. Przyjechali 2 przedstawiciele Urzędu Gminy, 2 mężczyzn do wyładowania, ob. Malinowscy z meblami, ob. Bartnik — komendant ZHP ze szkoły zbiorczej. Drzwi pomimo groźby i prośby nie otworzyłam. Wtedy to przedstawiciele Urzędu Gminy i MO powiedzieli, że drzwi wysadzą. Wzięli siekiere i dalej nia działać. Ja w tym roztargnieniu, by naprawę nie uszkodzili mi drzwi, wybiłam szybko i ręką zasłoniłam zamek z zewnątrz...”

Zacząła się szarpanina, w której aktywny udział wzięli milicjanci. Pokaleczona ręka, wzajemne rzucanie oskarżeń, ostrzeżeń i obelg. Szarpanina kilku silnych mężczyzn z kobietą znajdującą się w ósmym miesiącu ciąży. W obronie matki stanęły znajdujące się w tym czasie w domu dzieci.

— Przybiegł syn 13-letni i pomógł mi podtrzymać, bym nie spała z podwyższenia — wszak wie, że jestem w ciąży.

To wszystko działo się około godziny 10.00, nie wiem dokładnie. Po puszczeniu mi ręki, manipulowali jeszcze siekiere, wtedy powiedziałam: Panowie, czy chcecie mieć na sumieniu dwie osoby? Odstąpili, lecz udali się do drugich drzwi. Zaczęli manipulować, ale zaraz przestali. Nie wiedziałam, co się stało. Mówiłam im, że o mieszkaniu nauczycieli decyduje Związek Nauczycielstwa Polskiego — tym bardziej, że

UWAGA - CZŁOWIEK!

CO WOLNO WOJEWODZIE?

HALINA SZYMCZAK

Nie najbogatsze poletko oświatowe od lat przyzwyczajano się traktować jako ziemię niczyją, a nauczycieli jako kategorię ludzi cierpliwych, żeby nie powiedzieć potulnych, na których subordynację wobec władzy zawsze można liczyć. Nawet wówczas, gdy narusza się ich podstawowe prawa i przywileje. Niektórym instancjom partyjnym i administracyjnym wydaje się też do tej pory, że mogą bezkarnie ingerować w oświatowe i nauczycielskie sprawy bez konsultacji z ich organizacją związkową. Poniższa historia niech będzie tego przykładem. Historia, w której na szwank narażone zostały przede wszystkim godność człowieka i prawa nauczyciela...

jest to mieszkanie w budynku szkolnym. Powiedziałam też, że decyzja ob. wojewody mnie nie obowiązuje, gdyż pismo było podpisane przez dyrektora szkoły bez zgody rady zakładowej.

Po tych perypetiach byłam wyczerpana do ostateczności. Syn powiedział mi, że „syrenka” przyjechała pani w okularach i rozmawiała z tymi, którzy mieli wyważyć drugie drzwi. Po tej rozmowie wszyscy odjechali. A mnie pogotowie zabrano do Drawsku na Oddział Położniczy. Jestem tu teraz, ale nie wiem, co tam w domu. Dzisiaj, 25 września, jestem spokojna, bo otrzymuję środki uspokajające, no i nie mogę chodzić”.

A co na ten temat mają do powiedzenia pozostali zainteresowani.

Mówi dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej Stanisław Chudziński: „Koleżanka Teresa Kochanowska jest nauczycielką szkoły w Lubieszewie, do której dojeżdża wraz z dziećmi szkolnym autobusem. Wiedziałem, że w budynku, w którym mieszka, są na górze pokoje wolne, ale nie miałem nic przeciwko temu, by jej dzieci urządziły je sobie. Traktowałem te pomieszczenia jako rezerwę, której w tej chwili nie musiałem uruchamiać, ale z chwilą zatrudnienia w szkole nowych specjalistów bardzo przydatną. Początkowo więc kategorycznie nie zgadzałem się na oddanie tego lokalu człowiekowi spoza oświaty, zdając sobie sprawę, że odzyskanie go z powrotem będzie już bardzo trudne. Wielokrotnie konsultowałem się w tej sprawie z kuratorem koszalińskim. Kurator, Mieczysław Statkiewicz utwierdził mnie w przekonaniu, że mam nie zezwalać na zasiedlenie tych pomieszczeń.

Jednocześnie otrzymałem od naczelnika gminy telefoniczne polecenie udostępnienia mieszkania. Nie usłuchałem. Zażądałem decyzji na piśmie.

I rzeczywiście. 19 września otrzymałem tekst wart przytoczenia w całości: „Na podstawie telefonicznej decyzji Wojewody Koszalińskiego w sprawie wynajmu mieszkania po byłej szkole w Stawnie dla ob. Józefa Malinowskiego polecam Gminnemu Dyrektorowi Szkół w Złocieniu załatwić sprawę obywatela Malinowskiego pozytywnie i wynająć mieszkanie do czasu otrzymania mieszkania przez w/w obywatela w Spółdzielni Mieszkaniowej „Postę” w Złocieniu. Naczelnik gminy — Wacław Smirnow”.

Napisał więc do Teresy Kochanowskiej pismo, powołując się na decyzję wojewody oraz naczelnika gminy. Otrzymał także, jak twierdzi, polecenie towarzyszenia w akcji zasiedlania. Nie pojechał. O bierność uczestnictwo i obserwację wydarzeń w Stawnie poprosił szkolnego komendanta ZHP, Stanisława Bartnika. Na bieżąco o podejmowanych działaniach informował kuratorium koszalińskie. Nie otrzymał jednak stamtąd żadnej wiążącej decyzji.

— Najbardziej zabolęło mnie to, że w sporządzonym po zajęciu protokole wszystko było nie tak. Przecież nie godziłem się na przeprowadzkę, wykonałem jedynie polecenie wojewody. Decyzji takiej nie wydałbym, byłaby przecież niezgodna z przepisami. Otrzymałem ją „z góry”, do wykonania, bez możliwości zajęcia innego stanowiska.

Zresztą metody działania władz administracyjnych są w tym wypadku od początku do końca charakterystyczne. Bo przecież dyrektor gminny, tuż po otrzymaniu decyzji naczelnika Smirnowa, uczestniczył w nadzwyczajnym zebraniu rady zakładowej ZNP. Podobnie jak we wszystkich innych posiedzeniach tejsze rady. Po jego zakończeniu otrzymał telefon od naczelnika gminy z poleceniem wyjaśnienia celu zebrania. Wyjaśnienie to przesłał 24 września do Urzędu Gminy.

Doprawdy swoiste to metody. Nie dość, że naciskano na dyrektora, by podjął decyzję niezgodną z obowiązującymi przepisami, to jeszcze ingeruje się w sprawy organu samorządowego, jakim jest rada zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Jak wspominałam interwencje w celu zaniechania wykonania krzywdzącej nauczyciela decyzji prowadzone były także przez Związek. Kierownik Oddziału ZG w Koszalinie, kol. Leopold Czekalowski, wielokrotnie rozmawiał w sposób kategoryczny na ten temat z kuratorem M. Statkiewiczem, kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR w Koszalinie, tow. Stanisławem Kończakiem, informując o konsekwencjach takiego postępowania, ostrzegając o panującym wśród nauczycieli oburzeniu. Włączył do sprawy Zarząd Główny ZNP. Poinformował także T. Kochanowską o przysługującym jej prawie protestu, obiecując ze swej strony uczynić wszystko, by decyzja została odwołana. Dodajmy, że również naszą obecność w Złocieniu spowodował sygnał z ognia ZNP.

Liczyłem na bardziej zdecydowane przeciwdziałanie organów administracji szkolnej. Nie wiem, jakie mechanizmy zadziałały, że po awanturze we wsi decyzja została uchylona. Przypuszczam, że dalszy rozwój wydarzeń powstrzymały stanowcze kroki podjęte przez tow. St. Kończaka. Wszystko działo się w błyskawicznym tempie — mówi kol. L. Czekalowski.

Chcąc wysłuchać argumentów drugiej strony, udałam się do Urzędu Gminy w Złocieniu. Nie zastałam naczelnika. A szkoda. Informacje udzielone mi przez sekretarza Urzędu Gminy, Barbarę Chałupnik i inspektora do spraw gospodarki budowlanej, Antoniego Szymała, obecnego podczas zajścia w Stawnie, rzuciły, niestety, jeszcze ciemniejsze światło na całą historię.

Józef Malinowski miał gospodarstwo rolne. Niedawno wybudował także nowy dom mieszkalny. Nie chciał lub nie potrafił dobrać gospodarzy, a że w ciągu paru lat narosły długi, postanowił więc gospodarstwo sprzedać. Na początku roku przeszło ono na własność PGR. Wyprowadził się wówczas do jednego z rolników w Stawnie, chociaż mógł nadal zajmować mieszkanie w wybudowanym przez siebie domu. Po sprzedaży bowiem gospodarstwa i spłaceniu długów w wysokości niemal 500 tys. złotych otrzymał jeszcze około 400 tys. złotych wypłacanych mu w formie comiesięcznej pensji, która w przypadku pozostania w dawnym domu przestałaby nadchodzić. A bardzo zależało mu na otrzymaniu tych pieniędzy. Ze starego mieszkania jednak nie wymeldował się.

— Był bardzo natarczywy — mówią u-

rzędnicy — po wymówieniu mu mieszkania przez rolnika ze Stawna wpadł na genialny pomysł zamieszkania wraz z żoną i dwiema córkami w namiocie, w centrum Złocienia. Mieszkał tam około dwóch tygodni, skarżąc się i interweniując, gdzie się tylko dało. Między innymi trafił do wojewody koszalińskiego...

Wojewoda telefonicznie wydał nam polecenie zagwarantowania mu mieszkania w gminie Złocieniec — mówi sekretarz, Barbara Chałupnik. Nie mieliśmy żadnej innej możliwości działania, chociaż ani kurator, ani gminny dyrektor szkół nie wyrażali zgody na zasiedlenie budynku oświatowego. Trzeba było znaleźć wyjście optymalne z tej trudnej dla urzędu sytuacji. Przecież człowiek musi gdzieś mieszkać.

No i znaleziono wyjście „najlepsze”, to znaczy najwygodniejsze dla siebie i „najbezpieczniejsze” z możliwych. Z jednej strony decyzje władz, z drugiej „zwykła” nauczycielka.

Jedno tylko w tym wszystkim dziwi, że po całej historii znaleziono jednak dla Józefa Malinowskiego mieszkanie w Złocieniu. Podobno już wcześniej naczelnicy miasta i gminy, dogadywali się w tej sprawie. Szło to jednak widać opornie, skoro dopiero publiczna awantura pomogła rozwiązać ten węzeł.

W wydanej przez naczelnika gminy, W. Smirnowa, decyzji nie określono nawet, na jak długo ma być wprowadzona do oświatowego domu rodzina Malinowskich. Szybkość działania administracji praktycznie uniemożliwiła zainteresowanym odwołanie się od decyzji. Nie mówiąc już o tym, że w piśmie dyrektora szkoły, nakazującym opuszczenie części pomieszczeń, nie wspomniano nauczycielki o prawie odwołania się od tej decyzji.

Poważne wątpliwości budzą metody działania gminnych prominentów. Żądanie tłumaczenia celu zorganizowania posiedzenia rady zakładowej ZNP (trudno uwierzyć, że dyrektor szkoły sam z nadmiaru gorliwości przekazał informację do urzędu) jest bezprawną ingerencją w samorządne działania ogniwa związkowego. Notabene dyrektor nie miał nie tylko obowiązków, ale i prawa wysłać pisma wyjaśniającego okoliczności zwolnienia nadzwyczajnego posiedzenia rady zakładowej ZNP.

Usiłowanie przeprowadzenia eksmisji z części pomieszczeń w budynku szkolnym, co we wszystkich urzędowych pismach elegancko nazwano zasiedleniem, jest w tych warunkach działaniem naruszającym nie tylko normy prawne, ale przede wszystkim działaniem nieludzkim. Akcja w Stawnie stała się zapewne dla wielu mieszkańców wsi, obserwujących zajście, przykładem, jak bezkarnie można poczynać sobie z nauczycielem.

Sprawa ta ma jeszcze jeden aspekt. Wszyscy znali sytuację, w jakiej znajduje się Teresa Kochanowska, lecz nikomu nie przyszło do głowy konsekwencje, jakie mogło spowodować takie postępowanie wobec kobiety spodziewającej się lada tydzień porodu. Zresztą, skutki nie dały na siebie długo czekać — czas od szarpaniny w Stawnie do rozwiązania nauczycielka spędziła w szpitalu. Orzeczenie lekarskie mówi o obrażeniach przedramienia i przyjęciu do szpitala z powodu krwawienia. Związek Nauczycielstwa Polskiego wystąpił już do prokuratury z wnioskiem o ukaranie winnych napaści na nauczycielkę będącą w zaawansowanej ciąży.

Dziwi także i niepokoi stanowisko administracji szkolnej. Zamiast stanąć zdecydowanie w obronie nauczyciela, przyglądano się biernie rozwojowi wypadków, czekano. Zabrakło konkretnego działania kuratorium. To prawda, że cały czas okazywano zainteresowanie sytuacją koleżanki Kochanowskiej; a gdy znalazła się w szpitalu, przysyłano kwiaty, przyznano także zapomogi. Ale czy kategoryczny sprzeciw w odpowiednim czasie i na odpowiednim szczeblu, a tego dokonać mógł tylko kurator, nie powstrzymałby pochopnych działań? Przecież także dyrektor szkoły i kurator, nie tylko organizacja związkowa, mają obowiązek obrony interesów nauczyciela. Tym bardziej, jeśli są one w tak oczywisty sposób naruszane.

Z całej awantury — jak sądzi się powszechnie w Złocieniu — Józef Malinowski wyszedł najlepiej. Otrzymał mieszkanie zastępcze w domu przeznaczonym do rozbiórki, na czas zapewne niedługi otrzyma lokal w spółdzielni, jako że lokatorzy domów do rozbiórki wyprzedzają zazwyczaj w uzyskaniu mieszkania tych, którzy latami cierpliwie czekają w kolejce. Potrafi walczyć o swoje — mówią o nim. I choć nigdzie długo miejsca pracy nie zagrzeje, zawsze jego racja musi być na wierzchu. Taką opinię o nim słyszę w Złocieniu. A zaatakowana, w imię bezprawnej decyzji naczelnika gminy nauczycielka będzie miała dodatkowe kłopoty. Prowadzone jest bowiem — jak twierdzi zastępca kierownika komisariatu MO w Złocieniu, sierżant sztabowy Józef Filipowicz, dochodzenie z art. 235 i 120 Kodeksu Karnego za utrudnianie zasiedlenia.

Tak oto wygląda dziś, w październiku i listopadzie, Anno Domini 1980 gminna i wojewódzka sprawiedliwość. Nasuwają się pytania — kogo my właściwie bronimy, kto tu powinien stanąć przed sądem za łamanie prawa? Naszym zdaniem, na pewno nie nauczycielka.

TO CO WOKÓŁ NAS

CD ZE STR. 1

ych zaufanie kolegów. Władza musi wierzyć masom, zbiorowej mądrości, bo jeśli nie ma zaufania do mas, nie dowierza masom, wtedy dochodzi do tragicznych spięć i wzajemnej niechęci. Tak to już jest.

Ludzie dopytują się również o interpretację takich pojęć zawartych w tymczasowym statucie, jak samorządność Związku i jego niezależność od władz administracyjnych i organizacji politycznych. Te sformułowania zawarte są w artykule 1 Statutu. Wtedy pytam: czy ja, jako wiceprezes Rady Zakładowej, powinienem uzgadniać z Urzędem Gminnym, gminną organizacją partyjną, dyrektorem Zbiorczej Szkoły Gminnej i kuratorem sprawy związane na przykład z organizacją takich czy innych imprez, zebrań, szkoleń itp. Pytanie może głupie, ale dla mnie ważne, gdyż dotychczas, prawdę mówiąc, wszystko trzeba było uzgadniać...

W tej chwili mamy naprawdę wiele pracy. Trzeba dbać o autorytet Związku, wyklócać się z administracją o słuszne problemy nauczycieli zatrudnionych i mieszkających na wsi. Weźmy na przykład sprawę zaopatrzenia szkół i rodzin nauczycielskich w węgiel. Toż to istna kołomyjka. Szkoły zostały zaopatrzone. Gorzej z nauczycielami mającymi własne domki jednorodzinne. Przy takim domu jest zawsze trochę ziemi: bywa, że taka działka liczy pół hektara. Wystarczy na własne warzywa, ziemniaki, owoce. Ale jest przepis, że rodzina, posiadająca pół hektara ziemi, to już rodzina rolnicza, której przysługuje 700 kg węgla rocznie. Jeśli rolnik chce nabyć więcej węgla, musi zakontraktować wieprzki, albo tytoni. Nauczyciele na ogół nie hodują świń, ani nie uprawiają tytoniu. Więc muszą szukać tzw. dojsz do naczelnika Urzędu Gminnego...

Problemem jest dowóz tego węgla. Obowiązują cenniki. Przeszarżałe i nieżyłowe. Zaden gospodarz za takie pieniądze nie pojedzie po węgiel dla nauczyciela. Więc znowu trzeba szukać protekcji, prosić, kłaniać się. Ten stan trzeba zmienić. Przepisy trzeba dopasowywać do życia, a nie odwrotnie. A weźmy sprawę zaopatrzenia. Dziś nawet i wieś kupuje w mieście chleb i masło. Po zlikwidowaniu tacek w kioskach „Ruch” nauczyciel został pozbawiony prasy, a szkoła na prenumeratę gazet i tygodników nie ma pieniędzy.

Niektórzy Czytelnicy piszą do nas, a myśmy poradzi im, do jakiego związku mają się zapisać, bo są różne naciski ze strony różnych emisariuszy. I na te pytania nie odpowiemy. Przecież wybór związku to sprawa indywidualnych decyzji. Oba związki — te określane dziś mianem „starych” i te „nowe” — mają możliwości pełnego rozwoju. Jedne zaczynają od nowa. „Stare” prowadzą zdecydowaną odnowę swojej działalności, dokonują istotnych zmian, uzupełnień i korekt, w swoich programach działania i w statutach. Określają się na płaszczyźnie ideowo-politycznej. Trzeba więc dokonać wyboru samemu, według własnej woli i przekonań.

Oto fragmenty z listu kolegi Mieczysława Czechowskiego, stałego naszego korespondenta i współpracownika. Cytuję: „Jedną z koleżanek, pełniącą funkcję prezesa rady zakładowej ZNP, powiedziała mi, że nie zwołuje zebrania, gdyż nie otrzymała zgody inspektora oświaty i wychowania. Człowiek ten oznajmił jej, że zebrania nie będzie, a to dlatego, że jak nie ma zebrania, to i nie będzie zmian w radach zakładowych i zmian w stylu pracy”.

„Rada zakładowa, szkolne POP i gminny dyrektor akceptują i wysyłają listę kandydatów do nagród. Po kilku dniach otrzymują listę osób nagrodzonych! Ale listę z zupełnie innymi nazwiskami. Nikt ich o nic nie pytał. Ustalono, podpisano, cześć pracy”...

„Nauczycielka ucząca w szkole na wsi, oddalonej od miasta wojewódzkiego o 40 km, uzyskała po wielu prośbach i telefonach zgodę na wizytę u kuratora, któremu pragnie przedstawić swoją osobistą, ważną sprawę. Sekretarka ustaliła dzień i godzinę wizyty. Nauczycielka przyjeżdża i pana kuratora nie zastaje. Po prostu zapomniał o tej wizycie. Do dziś nauczycielka nie otrzymała najmniejszego listu z przeprosinami, ani terminu nowej wizyty, choć od tamtej pierwszej daty minął miesiąc”.

„Nauczyciel dojeżdża od kilku lat do szkoły. Przed wieloma laty złożył podanie do kuratorium o malucha. Maluchy od lat są przyznawane, ale najczęściej tym, którzy już samochody posiadają”.

A tymczasem profesor Jan Szczepański pisze: „Trzeba powiedzieć bardzo wyraźnie: administracja szkolna i oświatowa od Ministerstwa Oświaty i Wychowania przez kuratoria i wszystkie niższe postacie istnieje tylko po to, aby ułatwić pracę nauczycielowi w klasie i stworzyć mu warunki do dobrego wykonywania jego pracy, a mianowicie nauczania i wychowania... Sensem jej istnienia jest służba wobec nauczyciela prowadzącego pracę oświatową. Przecież nie administracja prowadzi nauczanie i wychowanie, lecz nauczyciele”. („Polityka” nr 23/1980).

I jeszcze jeden fragment z listu. Pisze Mirosław Ponczek z Sosnowca: „Z dużym zainteresowaniem przyjąłem obecnie — jako długoletni, stały czytelnik „Głosu Nauczycielskiego” — otwartość pisma w podejmowaniu kontrowersyjnych i drażliwych tematów. To dobrze. Współczesna szkoła musi być bowiem otwarta na wszystko, co nowe, ale i zweryfikowane doświadczeniem, ideologicznie zwarta i silna świadomością wychowujących i wychowanków — wspierać powinna się na autentycznie niekwestionowanym przez nikogo, stabilnym autorytecie pedagoga...”. I dalej pisze: „Czyżby dopiero teraz zdano sobie z tego sprawę? Zapewne nie. Jednak już od dość dawna nie jest tajemnicą, iż autorytet zawodu nauczycielskiego podupadł. Stało się to z winy nie tylko samego stanu nauczycielskiego, o którym mówi się obiegowo, że jest powołaniem, a więc czymś więcej niżli tylko zwykłą powinnością pracownika. Implikacją tego zjawiska są daleko idące konsekwencje natury moralno-politycznej — powinności na rzecz i wobec społeczeństwa. Żeby te powinności dobrze wypełniać, najważniejsza jest — jak mi się zdaje — odłączenie szkoły i nauczyciela od zbędnej sprawozdawczości, biurokratycznego podporządkowania, działań pozornych i ceremonialności — w tym głównie teatromanii, kursomanii itp. Wyzwoli to w nas wiele energii i rezerw. Pozwoli one szkole — jako instytucji kształcącej i wychowującej — być wreszcie sobą, a nauczycielom — znaleźć autentycznie miejsce i czas na zgłębienie wiedzy. Studia podyplomowe, nieskrapowane, niczym zajęcia w kołach i klubach zainteresowań, są już teraz tego widomym przykładem. Taka polityka w oświacie wymagać będzie przestrzegania niełatwego przecież w praktyce — konsekwentnego oraz konstruktywnego podziału ról zarówno ze strony pedagogów, jak i władz zwierzchnich”.

Czytelnicy w „Głosie Nauczycielskim” (nr 41 z 12 października br. na stronie 13) — piszą o lekceważeniu i cynizmie, „klikkach, koterii i układach”, które coraz śmielej „zaglądają” do szkół. To prawda. Ale prawdą jest również i to, że szkoła nie zawsze potrafi oderwać się od tych zjawisk, mówić o nich otwarcie, demaskować je. Atmosfera prawdy moralnej powinna stać się punktem wyjścia i przesłanką do rzeczywistych działań wychowawczych. Działania takie zmierzają będą wtedy do tego, iż młody człowiek znajdzie w szkole prawdziwe oparcie nie tylko w budzących wątpliwość kwestiach poznawczo-kształcących, lecz, a może nade wszystko — w sprawach etycznie-moralnych i społeczno-politycznych”.

Piękna, słuszna refleksja. Mądra i dalekosiężna, bardzo ludzka. Po prostu, nic dodać, nic ująć.

Spora sarta listów z pytaniami: co robi tymczasowe kierownictwo ZG ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania oraz Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. Odpowiem krótko: pracują. Tysiące wniosków i postulatów. Trzeba się nimi zająć — załatwić te najważniejsze. Rozmowy z kierownikami resortów, wicepremierami w sprawach niezwykle ważnych dla szkół, nauczycieli, środowiska nauki i nauczycieli akademickich. Informujemy o tych rozmowach w poszczególnych numerach „Głosu”. Naprawdę nie są to wizyty kurtuazyjne. Ich efekty będą widoczne w praktyce. Kiedy? — zapytacie. Myślę, że odpowiedź na wiele istotnych pytań związanych z placami, zdrowiem, warunkami bytowymi, organizacją pracy w szkole itp. — uzyskamy za pół roku na XIV Zjeździe ZNP, organizacji, której tradycje sięgają czasów, kiedy rodzica się polska szkoła, kiedy walczyć trzeba było dosłownie o wszystko dla dobra szkoły i polskiej oświaty. Tradycje te służą nam dziś w chwilach na pewno trudnych dla Związku i dla kraju — dla wszystkich patriotycznie myślących Polek i Polaków.

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

FAKTY I NIETAKTY

Zamieszczony 15 października br. na łamach „Trybuny Ludu” tekst pt. „Krytyka czy niechęć” spotkał się z protestem środowiska nauczycielskiego. Do redakcji wpłynęło wiele listów na ten temat. Nasi Czytelnicy podkreślają, że oburzenie wywołuje nie fakt poddawania krytycznemu osądowi negatywnych zjawisk w życiu szkoły, lecz stosowanie niedopuszczalnej metody dowolnego nie udokumentowanego konkretnymi uogólnienia tych zjawisk, w dodatku w formie anonimowej. Poniżej publikujemy dwa listy na ten temat.

KOMU TO SŁUŻY?

Nawiązując do artykułu pt. „Krytyka czy niechęć”, który ukazał się na łamach „Trybuny Ludu”, pragniemy wyrazić swój protest wobec tego rodzaju publikacji.

Artykuł ów ukazał się w piśmie, które stanowi organ Komitetu Centralnego naszej partii. Obok tej publikacji, w której mowa o niskim poziomie ogółu nauczycieli, zamieszczono drugi, informujący, że obecnie co drugi nauczyciel ma wyższe wykształcenie, że w ciągu ostatnich trzech lat szkolnictwo wchłonęło 20 tysięcy absolwentów wyższych uczelni całego kraju.

Zwracamy uwagę i na to, że artykuł ukazał się w momencie, gdy dzieci składali życzenia swym nauczycielom i wychowawcom z okazji Ich święta, wierząc, że są to ludzie im bardzo bliscy i specjalnie przygotowani do wypełniania tej jakże zaszczytnej funkcji.

Matka dziecka, ucznia klasy II, jak podaje pan Piotr Rządca, będąca młodym pracownikiem naukowym widać miała więcej szczęścia, niż jej synek, gdyż dzięki swoim nauczycielom zdołała jednak opanować trudną sztukę ortografii i dojsz do dzisiaj zajmowanego stanowiska. Powinna też pamiętać i o tym, że te 20 tysięcy nauczycieli, którzy trafili do szkół, to ci, którzy wyszli spod opieki właśnie pracowników naukowych, do których i ona się zalicza. Ludzie ci mają również swój udział w przyznawaniu nauczycielom dyplomów, które według zdania tej pani „w 80 proc. się zdewaluowały”.

Dziwna to szkoła, do której uczęszcza synek anonimowej pani, młodego pracownika naukowego, gdzie uczą nauczyciele o „tak żenująco niskim poziomie”, że nie potrafili ani mówić, ani pisać po polsku i tylko jedna „wykształcona i opiekuńcza woźna” jest osobą, która ratuje tę szkołę od zupełnej kompromitacji.

Cóż to za szkoła, w której dziecko klasy II, mające rozliczne obowiązki, musi dodatkowo zwalczać dziesięciolatkę i poprawiać błędy ortograficzne swojej pani analfabетки?...

Nauczyciele polscy to w swej znakomitej większości ludzie ofiarni, zaangażowani, oddani zawodowi i dzieciom.

Ale właśnie nie kto inny, lecz oni od dawna zwracali uwagę na trudności, z jakimi boryka się szkoła i przewidywali, do czego doprowadzą ustawiczne eksperymenty, zmiany organizacyjne i programowe, akcyjność. Ale tych głosów nikt nie chciał słuchać. Tymczasem przeladowane oddziały szkolne, przeladowane programy, ciasnota lokalowa wskutek likwidacji wielu szkół, brak podręczników i pomocy naukowych, rozliczanie szkół z dużej liczby prac społecznie użytecznych, promowanie uczniów do klas programowo wyższych bez względu na to, czy promocja była zasłużona — to tylko część z tego, do czego zepchnięto polskiego nauczyciela, za co dzisiaj „dziękuje” mu centralny organ naszej partii podobnymi „budującymi” artykułami.

Nie jest to wina nauczyciela, że w szkole panuje bałagan organizacyjny i programowy, że za studiujących trzeba organizować zastępstwa, że są droższe obiady, że nauczycielki — matki są rozdrażnione, bo będąc w szkole myślą o tym, czy uda im się kupić masło dla własnych dzieci i wreszcie że z każdym dniem rosną kłopoty wychowawcze z dziećmi, których rodzice tak, jak rozmówczy pan Piotr Rządca, „budują” szkole autorytet.

Zyjemy w czasach niesłychanie trudnych, w których to zachwiały się nasze ideały i wiara w świętość uznawanych dotąd prawd. Uważamy jednak, że nie wolno drukować i to w centralnych organach prasowych wypowiedzi ludzi gołosłownie i anonimowo uwłaczających godności i szkalujących tych, którym powierzono wychowanie i nauczanie pokoleń młodych Polaków. O szkole powinno się mówić z nauczycielami i przy udziale nauczycieli, gdyż oni najlepiej są zorientowani w plusach i minusach współczesnej szkoły.

Wierzmy, że Związek Nauczycielstwa Polskiego weźmie w obronę nauczyciela i będzie się przeciwstawiał publikowaniu tego typu artykułów.

Nauczyciele,
Szkoły Podstawowej nr 96
im. Gustawa Morcinka
Łódź

KRYTYKA CZY SZKALOWANIE?

W „Trybunie Ludu” — obok artykułu poświęconego Dniu Nauczyciela pt. „Kwiaty i słowa uznania — Nauczycielskie Święto” — ukazała się na tej samej kolumnie publikacja w rubryce „Postulaty i poglądy”. W artykule tym czytamy między innymi: „Moje nazwisko nie panu nie powie, więc go nie podaję. Jestem młodym pracownikiem naukowym. Moje dziecko uczy się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Razem zwałozamy tę dziesięciolatkę. Przede wszystkim dlatego, że jej program jest niewłaściwy, a po drugie, że nauczyciele nie są zdolni go realizować. Zresztą poziom nauczycieli jest żenująco niski, a ich dyplomy ukończenia wyższych uczelni zdewaluowane. 80 proc. nauczycieli nie nadaje się w ogóle do tej pracy”. I dalej:

„Mój syn po powrocie ze szkoły do domu zaraz zagląda do słownika i pokazuje mi, jakie błędy ortograficzne popełnia jego nauczycielka. Jestem dlatego tak krytycznie nastawiona, gdyż nie mam nadziei, iż mój syn spotka w swym życiu szkolnym jednego dobrego nauczyciela. Jedyną osobą w jego obecnej szkole, która odznacza się życzliwym stosunkiem do dzieci i mówi z nimi poprawnie po polsku, jest woźna”.

Głos Anonima (niestety, nie Galla) przytoczony przez autora artykułu Piotra Rządca spotkał się z protestem na XIII Zjeździe ZNP. Odbił się szerokim echem w środowisku nauczycielskim. Notabene zastanawiałam się, jaka uczelnia czy instytut zatrudnia „młodego pracownika nauki”, który boi się podpisywać nazwiskiem pod swoją opinią.

Nie miejsce po temu, by analizować walory intelektualne i etyczne wypowiedzi „młodego pracownika nauki” i chyba jedynie przymiotnik „młody” może tu być częściowym usprawiedliwieniem tak niekompetentnej i nieodpowiedzialnej wypowiedzi.

Czym bowiem tłumaczyć fakt przytaczania danych z sufitu? Skąd „Anonim” wie, że 80 proc. nauczycieli nie nadaje się do wykonywania zawodu? Czy przeprowadził szczegółowe badania na ten temat? Czy oparł się na takich wiarygodnych badaniach naukowych? Na jakiej podstawie „Anonim” przypuszcza — zaledwie po dwóch latach nauki syna — że „nigdy” nie spotka on dobrego nauczyciela? — Tego typu prognostowanie oparte jest wyłącznie na wątpliwej wartości „intuicji”.

Spółeczność nauczycielska z radością przyjęła ducha odnowy, przyznanie prasy swobody wypowiedzi. Czy ma ona jednak polegać na tym, że w organie KC „Trybuny Ludu” publikuje się nieprzemyślane uwagi obniżające prestiż naszego zawodu? Czy w takim przypadku wystarczy komentarz dziennikarza: „Moje argumenty nie trafiły rozmówczy do przekonania”. I nam nauczycielom również, gdyż nie była to rzeczowa krytyka, lecz nieprzemyślane, pokryte anonimowym szyldem naukowości szkalowanie.

W związku z powyższym wyrażamy gorący protest — powszechny w środowisku nauczycielskim — przeciwko publicznemu opluwaniu naszego środowiska. Należy bezwzględnie zerwać z polityką anonimowości. Konkretnie, rzeczowe, poparte przykładami uwagi — prasa powinna kierować do wizytatorów metodyków, organizacji związkowych itp. Inne formy krytyki, w tym krytyki prasowej wymagają głębszych przemysłów.

Wśród kwiatów z okazji Dnia Nauczyciela zabłąkał się oset raniący boleśnie i niesprawiedliwie. Wydawałoby się celowe publiczne przeproszenie nauczycieli przez „Trybunę Ludu” za nietakt popełniony w dniu ich święta.

EWA KOROLEWICZ
Warszawa

NIE JESTEŚMY ROZPIESZCZANI

Przeczytałem artykuł Hugona Bukowskiego, zamieszczony w „Głosie” z 19 października bieżącego roku, pt. „Wioska pod specjalnym nadzorem”, w którym mowa o rodzinach zastępczych oraz rodzinnych domach dziecka i poniosły mnie nerwy. Tytuł się mówi o prawdzie, o uczciwości dziennikarzy, a w tym artykule jest tyle sprzecznych wiadomości. Jeżeli pisze się coś w poczytnym piśmie, to należy najpierw sprawdzić, czy dane w nim zawarte są prawdziwe.

Chodzi mi o rodzinne domy dziecka. W artykule napisano: „Każda z takich rodzin otrzymuje od państwa nową, odpowiednio duże mieszkanie, dalej — na każde dziecko przewidziano dotację państwową w wysokości 30 złotych dziennie na żywienie, około 800 złotych miesięcznie na wydatki niernormowane, plus 4 tys. złotych raz w roku na ubranie, obuwie i inne trwalsze rzeczy”.

I tu jest nieścisłość. Prowadzę rodzinny dom już od kilku lat, najstarsze dziecko po ukończeniu liceum medycznego podjęło pracę zawodową, z pozostałych siedmiorga dzieci, które są w tej chwili w domu, najstarsze uczęszcza do liceum medycznego, pozostałe do szkoły podstawowej.

Mieszkamy w starej szkole, zaadaptowanej na mieszkanie. Na każde dziecko przypada miesięcznie 1700 złotych, w tej kwocie ujęta jest odzież i obuwie, natomiast nie pobieram żadnych innych pieniędzy na ten cel. Rokrocznie jesienią biorę pożyczkę związkową właśnie na kupno odzieży, bo przy obecnej polityce cen nie starcza na wszystko.

Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie piszę po to, żeby coś zmienić w moim domu, tak jest dobrze — moim zdaniem — prawidłowo, bo my wszystkie matki, które tworzyliśmy pierwsze domy dziecka, nie kierowałyśmy się ani chęcią zdobycia mieszkania, ani chęcią zysku. Dzieci traktujemy jak własne, budżet prowadzę wspólny, bez żadnej kalkulacji, dom prowadzę sama, tylko przy pomocy męża, nie ma u mnie żadnej cioci, jest za to normalna polska rodzina.

Dziennikarze, pisząc i podając nie sprawdzone dane, głównie chodzi o sprawy finansowe, czynią nam krzywdę. Nie muszę chyba tłumaczyć, że w tej chwili wszystkich rozliczają.

Mieszkam od dawna na wsi, wszyscy się znają, po ukazaniu artykułu w prasie, opisującego domy dziecka, wielu znajomych uważa mnie za kłamcę, bo w każdym artykule podawane są dane, które pasują do nowo tworzonych rodzinnych domów dziecka, nie do tych, które powstawały z dobrej woli, bez naboru małżeństw, szumnej agitacji, na zasadzie odruchu serca.

Byłoby dobrze, aby dziennikarze zainteresowali się „starymi” domami dziecka i rodzinami zastępczymi, bowiem znajdują tu dużo ciekawego materiału do artykułów. Nie zasłużyliśmy na to, aby podawać o nas do publicznej wiadomości niesprawdzone dane.

EWA KLIMASZEWSKA
 Złotniki Kujawskie

KOMU DODATEK?

Przeczytałam artykuł pt. „Komu dodatek” i postanowiłam napisać na ten temat. W szkole na wsi pracuję blisko 30 lat. Mąż mój jest dyrektorem 8-klasowej szkoły (wybitny pedagog). Ja od dawna otrzymuję ocenę bardzo dobrą. Prowadzę lekcje pokazowe, biorę udział w konkursach. Z trójką uczniów jeździłam do województwa po nagrody konkursowe. Doksztalałam się systematycznie. Jednak dodatku nigdy nie miałam: Natomiast z naszej szkoły otrzymują je koleżanki z ośmio-, dziewięcio- i dwudziestoletnim stażem pracy.

Gdy zapytałam dyrektora, dlaczego tak jest, odpowiedziano mi, że żonie dyrektora dodatku dać nie można, gdyż i on bierze dodatek. A ja z kolei zapytałam redakcję, dlaczego tak się dzieje? Mnie nie chodzi o 200 zł., tylko o sprawiedliwość! Czy moje koleżanki, których mężowie są technicami, elektrykami, czy kierownikami innych zakładów, mogą dodatek mieć, natomiast żona dyrektora — nie? Kto takie prawa wymyślił? Pracuję dobrze, bez zwolnień, więc dlaczego karze mnie się za to, że mój mąż także jest nauczycielem (i dyrektorem, niestety) wybitnym?

Z nagrodami u nas jest podobnie. Ogólnie uważam, że dodatki powinni otrzymywać nauczyciele przy warsztatach pracy. Jest to praca trudna, wyczerpująca.

Z ważnych przyczyn nie będę się podpisywać, jednak proszę o wydrukowanie tego listu.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

WYNIKI

Zarząd Główny ZNP ogłosił w 53 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 1979 r. kolejną edycję konkursu historycznego na rok 1980. W zakresie prac konkursowych mogły wchodzić tematy dotyczące: problematyki ruchu związkowego; problematyki zawodu nauczycielskiego; udziału nauczycieli w walce z hitlerowskim okupantem; historii oświaty.

Na konkurs wpłynęło ogółem 68 prac. Dla oceny prac powołany został Sąd Konkursowy w następującym składzie:

— przewodniczący: prof. Ryszard Wroczyński,
 — sekretarz: Weronika Budzisz,
 — członkowie: Stanisław Brzozowski, Franciszek Filipowicz, prof. Stanisław Michalski, prof. Józef Mięso, doc. Stanisław Mauersberg, Wojciech Pokora, Tadeusz Toczek, doc. Marian Walczak, Kazimierz Wojciechowski.

Po zapoznaniu się z treścią prac Sąd Konkursowy postanowił nie przyznać I nagrody.

— II nagrodę, w wysokości 1 tys. zł, przyznano:

Emilianowi Sediakowi za pracę pt. „Monografia ZNP w Pryzocach”
 — dwie III nagrody po 5 tys. zł, otrzymali:

Wacław Michalski za pracę: „Biografia nauczycielska” i „Biografia” oraz Leon Harabasz — za pracę: „Wspomnienia i refleksje dyrektora Liceum Pedagogicznego w Krzeszowicach”.

Przyznano 12 wyróżnień po 3 tys. zł, Jadwidze Adach — za pracę: „Działalność ZNP w byłym powiecie trzebnickim w latach 1945—1975”; Leokadii Burcan — za pracę: „Monografie Szkoły Rolniczej w Wojsławicach w latach 1945—1980”; Jerzemu Doroszewskiemu — za pracę: „Szkołnictwo Lubelszczyzny w latach wojny i hitlerowskiej okupacji”; Antoniemu Filipczakowi — za pracę: „Ratujmy polskie dziecko. Z działalności III Podokręgu Szkolnego Schleswing-Holstein w Niemczech (1945—1947)”; Franciszkowi Jaszczakowi — za pracę: „Za Polskę żyćce dał...”; Danieli Meissner — za pracę: „Prasa lokalna ZNP w okresie II Rzeczypospolitej na terenie województwa łódzkiego, kieleckiego i warszawskiego”; Józefowi Kuszowi — za pracę: „Zakład Kształcenia Nauczycieli w Chełmie 1918—1971”; Romanie Rojek — za pracę: „Szkołnictwo jawne i tajne powiatu brzeskiego w latach okupacji nie-

mieckiej”; Kazimierzowi Sitowickiemu — za pracę: „Dzieje ZNP w powiecie białskim w latach 1918—1939”; Iranie Kmiecik — za pracę: „Tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej w czasie okupacji hitlerowskiej w Piotrkowie Trybunalskim”; Ognisku Emerytów i Rentistów w Puławach — za pracę: „Księga Pamięćkowa”; Sekcji Emerytów przy Radzie Zakładowej ZNP w Chełmie-miasto — za pracę: „Materiały historyczne”.

Przyznano ponadto 14 wyróżnień po 1 tys. zł, następującym kolegom:

Zofii Brejtus — za pracę: „Działalność Powiatowej Rady Zakładowej ZNP w byłym powiecie komżyńskim w latach 1945—1975”; Tadeuszowi Hajduczeni — za pracę: „Szkołnictwo podwieloletnie Drohiczyzna”; Walentemu Aleksandrowiczowi — za pracę: „Tajne nauczanie na terenie byłego województwa gdańskiego w latach 1939—1945”; Marii Hudymowej — za pracę: „Szkoła żydów”; Janinie Weryńskiej — za pracę: „Szkoła Podstawowa nr 3 w Głogówku w latach 1945—1977”; Stanisławowi Stołowskiemu — za pracę: „Udział nauczycieli w rozwoju miasta Koła w latach 1945—1975”; Grażynie Aloszko — za pracę: „I Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Katowicach w latach 1945—1975”; Mieczysławowi Rychterowi — za pracę: „Tajne nauczanie i lata okupacji w Grójcu”; Halinie Gadek — za pracę: „Wspomnienia o Aleksandrze Patkowskim, działaczu kulturalno-oświatowym”; Ryszardowi Pawłowskiemu — za pracę: „Działalność ZNP w pow. łęczyckim w latach 1945—1975”; Ryszardowi Masłowskiemu — za pracę: „Aktywność społeczno-oświatowa nauczycieli w społeczności miejskiej (na przykładzie miasta Żary)”; Romualdowi Kempfowi — za pracę: „Ponad pół wieku pod znakiem ZNP”; Henryce Sadowskiej-Sasel — za pracę: „Tajne nauczanie i martyrologia nauczycieli powiatu korzeckiego”; Kamili Gózdziak-Kwiatkowskiej — za pracę: „Monografia szkół miasta Grodziska Maz.”.

Poza tym Sąd Konkursowy przyznał nagrodę specjalną w wysokości 10 tys. zł, za opublikowaną w 1979 roku pracę z zakresu literatury pięknej dotyczącą zawodu nauczycielskiego. Nagrodę otrzymała Dioniza Wawrzykowska-Wierlochowa. Tytuł pracy: „Płaskowica”.

Uroczyste rozdanie nagród i wyróżnień nastąpi w listopadzie br.

Sroda — 28 listopada, godz. 6.00: NURT (filozofia) — „Leninowskie określenie materii” — prof. Zbigniew Majewski (powt. I); godz. 6.05 pr. I: NURT — j.w. (powt. II); godz. 9.00: dla kl. I (muzyka) — „Jaki to rytm?”, z cyklu „Abecadło z pięciolinii” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: dla kl. VII (biologia) — „Pajaki” — dr Tomasz Umfiński; godz. 11.00: dla kl. IV lic. (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Cywilizacja a kultura”; godz. 21.50: NURT (elementy wiedzy o sztuce) — „Różne koncepcje wychowania plastycznego” — dr Tadeusz Marciniak (premiera).

Czwartek — 13 listopada, godz. 9.00: Dla kl. III—IV (środowisko społ.-przyroda.) — „Jak sobie pościelesz...”, słuch. z cyklu „W leśniczówce” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. VIII (chemia) — „Mikrusy i giganty”; godz. 11.00: Dla kl. IV lic. (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Energetyka na co dzień”, z cyklu „Świat współczesny”.

Piątek — 14 listopada, godz. 6.00: NURT (elementy wiedzy o sztuce) — „Różne koncepcje wychowania plastycznego” — dr Tadeusz Marciniak (powtórzenie I); godz. 6.05 pr. I: NURT — j.w. (powt. II); godz. 9.00: dla kl. IV (wych. muzyczne) — „Struny i smyczek”, z cyklu „Posłuchaj z nami”; godz. 9.40 pr. IV i II: Dla przedszkoli — „Gawron, gil i wróbel”, aud. sl.-muz. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00: dla kl. VII (chemia) — „Bajka o współczesnym Kopciuszku”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (wych. muzyczne) — „Wielka Piątka Koszyjska”, z cyklu „Gawędy muzyczne”.

Sobota — 15 listopada, godz. 9.00: Dla kl. I: (jęz. polski) — „Słowo się rzekło”, słuch. z cyklu „Od A do Z” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. V—VI (wych. muzyczne) — „I znowu klawiatura”, z cyklu „Spotkania z muzyką”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (geografia) — „Pezenica — zboże bogatych”.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



9—16 listopada 1980 r.
KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI — koncert dla młodzieży — „Koncerty fortepianowe J. S. Bacha”, stereo; godz. 12.05: **TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ**: „Szosa Wołokołamska”, cz. I słuch. wg powieści Aleksandra Beka; godz. 13.10: **KLUB OLIMPIJCZYKÓW** (geografia).

Poniedziałek — 10 listopada, godz. 6.00: PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM: aud. dla nauczycieli; godz. 9.00: Dla kl. I (matematyka) — „Król Mędrak”, słuch. z cyklu „Raz, dwa, trzy i... co dalej?” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. V (biologia) — „Dzięcioł kwiaty pachną?”, z cyklu „Dzień dobry, przyrodzie”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (przysposobienie do życia w rodzinie) — „Ja wśród innych”.

Wtorek — 11 listopada, godz. 9.00: Dla kl. II—III (muzyka) — „Na dwa czy na trzy?”, z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. godz. 13.20); godz. 9.40 pr. IV i II: Dla przedszkoli — „Co spadło ze śniegiem?”, słuch. z cyklu „Słońce i deszcz”; godz. 10.00: Dla kl. VI (biologia) — „Czy berberys może zardzewieć?”, z cyklu „Roślina i my”; godz. 11.00: dla szk. średn. (historia) — „Bitwa Dziesięciu Narodów”; godz. 21.50: NURT (filozofia) — „Leninowskie określenie materii” — prof. Zbigniew Majewski (premiera).

Środa — 12 listopada, godz. 6.00: NURT (filozofia) — „Leninowskie określenie materii” — prof. Zbigniew Majewski (powt. I); godz. 6.05 pr. I: NURT — j.w. (powt. II); godz. 9.00: dla kl. I (muzyka) — „Jaki to rytm?”, z cyklu „Abecadło z pięciolinii” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: dla kl. VII (biologia) — „Pajaki” — dr Tomasz Umfiński; godz. 11.00: dla kl. IV lic. (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Cywilizacja a kultura”; godz. 21.50: NURT (elementy wiedzy o sztuce) — „Różne koncepcje wychowania plastycznego” — dr Tadeusz Marciniak (premiera).

Czwartek — 13 listopada, godz. 9.00: Dla kl. III—IV (środowisko społ.-przyroda.) — „Jak sobie pościelesz...”, słuch. z cyklu „W leśniczówce” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. VIII (chemia) — „Mikrusy i giganty”; godz. 11.00: Dla kl. IV lic. (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Energetyka na co dzień”, z cyklu „Świat współczesny”.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



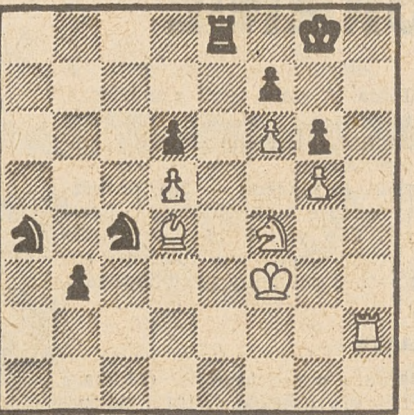
ZADANIE NR 25

Białe: Kf3, Wh2, Gd4, Sf4, d5, f6, g5
 Czarne: Kg8, We8, Sa4, Sc4, B8, d6, f7, g6

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji. Uwaga uczestnicy ćwierćfinałów VI Turnieju!

W tabeli kojarzeń dla 16 zawodników — grupy I—IV — komunikatu specjalnego powinno być:

Nr 4 gra białymi z numerami: 2, 1, 7, 9, 11, 13, 15, 16.



Białe sacznają i remisują.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Olsztynku zatrudni od zaraz psychologa w Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Olsztynku. Zapewniamy mieszkanie na terenie miasta.

Nasz adres: Zbiorcza Szkoła Gminna w Olsztynku ul. Ostródzka 2 tel. 120

K-152

Zmarł

Kolega WINCENTY MOSSAKOWSKI

dlugoletni nauczyciel, kierownik szkoły i kierownik Biblioteki Pedagogicznej, uczestnik kampanii wrześniowej w 1939 roku, i tajnego nauczania w okresie okupacji, aktywny działacz społeczny i związkowy na szczeblu ogniska i oddziału powiatowego ZNP, członek Zarządu Oddziału Powiatowego ZBoWiD i TFD w Puławach, aktywny działacz sekcji emerytów, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalami Zwycięstwa i Wolności, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Za zasługi dla woj. Warszawskiego”, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Cześć Jego Pamięci!

Zmarła w Warszawie

Koleżanka JADWIGA WRÓBŁOWA

psycholog wychowawczy, długoletni działacz ZNP, wieloletni dyrektor Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Warszawie na Woli, aktywny działacz Polskiej Podziemnej w okresie okupacji, a po wyzwoleniu pracownik Ministerstwa Oświaty a następnie Instytutu Pedagogiki i Instytutu Matki i Dziecka, człowiek bez reszty oddany sprawie dzieci i rodzin znajdujących się w trudnych sytuacjach. Przez wiele lat kierowała Społeczną Wychowawczą Poradnią TFD a następnie Poradnią Wychowawczo-Zawodową. Podejmowała wiele inicjatyw mających znaczenie dla doskonalenia i rozwoju całego poradnictwa, a także dla zapewnienia pomocy szkołom i rodzinom w rozwiązywaniu trudności z dziećmi. Swoją głęboką wiedzę łączyła z ogromną wrażliwością i zaangażowaniem w sprawy dzieci i ich rodzin, zyskując dzięki temu autorytet nauczycieli i rodziców, którzy się z nią zetknęli.

Odszedł od nas Człowiek wielkiego serca, dużej skromności, niezłomego charakteru.

Cześć Jej Pamięci!

Rada Oddziałowa ZNP

przy Poradni Wychowawczo Zawodowej

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 20 czerwca 1980 r. zmarł w Łukowie w wieku 66 lat nasz serdeczny Kolega

Kolega STANISŁAW HAJDUK

wieloletni nauczyciel szkół i chórów szkolnych w Mokobodach, Świdrze i Lisiskierzu w woj. śląskim. Zmarły był czynnym działaczem społecznym, presem kolegi ZBoWiD, aktywistą FJN, wiceprezesem zarządu ogniska ZNP gm. Wola Mysłowska.

W czasie okupacji działał konspiracyjnie i uczestnik tajnego nauczania w Lisiskierzu. Od roku 1975 emerytowany, lecz aktywny nauczyciel i działacz, zasłużony pedagog, cieszący się szacunkiem młodzieży i społeczeństwa. Odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Medalem za udział w walkach o Berlin. Był wzorem i chlubą nauczycielstwa polskiego, oddany w pełni sprawie oświaty i kultury. W Zmarłym utraciliśmy wspaniałego Kolegę i Przyjaciela.

Cześć Jego Pamięci!

Rada Zakładowa ZNP w Woli Maślowskiej i przyjaciele.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 18 października 1980 r. zmarł długoletni nauczyciel, były dyrektor Liceum Medycznego i były zastępca dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 w Jeleniej Górze

mgr LESZEK WOŹNIAK

zasłużony pedagog i organizator oświaty na Dolnym Śląsku, działacz społeczny i związkowy, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Cześć Jego Pamięci!

Wyrazy współczucia rodzinie Zmarłego składają Ognisko ZNP, dyrekcja i pracownicy Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 w Jeleniej Górze.

OGŁOSZENIA DROBNE

Na zajęcia praktyczne polecam paski na gwiazdki choinkowe cena za 100 sztuk pakietów zł. 300,— jeden pakiet na 25 sztuk gwiazdek. Wysyłka pocztą za pobraniem Wyrób Artykułów Zdobniczych 05-807 PODKOWA LESNA, ul. Szczygła 26.

183

Standardy szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 POZNAŃ, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymywanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

189

SZTANDARY — PROPORCE wykonuje Pracownia Haftów Artystycznych, Irena Szałowa — dyplomowany mistrz haftarski, 61-815 Poznań, Ratajczaka 26, tel.: 22-26-20.

Sztandary, proporce, szarfy wykonuje pracownia haftarska Leokadia Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa nr 83 m 49 (wejście od Placu Narutowicza) telefon 22-24-32.

SPROSTOWANIE

W związku z błędnie podanym w 43 numerze „Głosu” imieniem wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego ZNP — Związku Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, wyjaśniamy, że imię to i nazwisko brzmi: prof. dr Juliusz Lech Kulikowski. Za pomocy serdecznie przepraszamy zainteresowanego i czytelników.



REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polskiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Mariya Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki, Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta Irena Kościelnik, Krystyna Basik, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-388 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017, Warszawa.

Nr Indeksu 35823.

Zam. 2069. O-37.



POSTULATY

PRZEDSZKOLAKA

Zyczymy sobie, by nasze panie skreśliły z planu leżakowanie.

UCZNIĄ

Ja nie żartuję. Proszę znieść dwóje!

STUDENTA

Przekujmy hasła w czyn i znieśmy egzaminy.

TWARDOGŁOWEGO

Niechaj podlega ścisłej ochronie wszystko, co w pionie.

ZASTĘPCÓW DYREKTORÓW

Niechaj do skóry się dobiorą wszystkim naczelnym dyrektorom.

REFERENTÓW

Głos Niezależnego Związku Referentów: Nie dopuszczać do biur natrętnych petentów.

MOJ

Przesyłam do druku tych parę fraszek i jeszcze, kochani, Was nie straszę...

Józef Bulatowicz

Dziesiąty, jubileuszowy konkurs chopinowski, na który szykowaliśmy się z niecierpliwością i co tu kryć, pewnymi nadziejami, przyniósł rozczarowania. Zarówno artystom, jak i nauczycielom, zarówno jurorom, jak krytykom, melomanom, czy wreszcie ogromnej rzeszy miłośników twórczości znakomitego polskiego kompozytora. Tych ostatnich nigdy jeszcze nie miał Chopin tak wielu, jak obecnie. W dziele zaś tej popularyzacji, tego rozmówienia, zasługi warszawskich spotkań pianistycznych są ogromne.

Tegoroczna impreza nie myślała jednak spodziewanego rezonansu w życiu kraju, chociaż nie zaniedbano niczego, co by ku temu stwarzało szansę. Nie postąpiono należnych względów i oprawy, a przede wszystkim stosownego „nagłośnienia” w brodkach masowego przekazu. A więc konkursowe relacje na pierwszych kolumnach gazet, a więc rozbrzmiewające Chopinem radio, obszerny, kompetentny serwis informacyjno-sprawozdawczy i komentatorski telewizji, no i, zgodnie z tradycją, tłumy przed Filharmonią, nabita do ostatniego miejsca sala koncertowa... A jednak żyliśmy w tych październikowych dniach innymi sprawami, toczył się zatem konkurs trochę w cieniu, społecznych i politycznych wydarzeń, niczym akompaniament gorącej dyskusji nad kształtem i przyszłością narodowej kultury, duchowego i materialnego bytu Polaków. Ale również inne okoliczności sprawiły, że jubileuszowa impreza znalazła się na drugim planie naszego kulturalnego forum. Otóż nie ulga wątpliwości, że zachwiała się jej ranga artystyczna, że nadkruszył się autorytet, jakim cieszyła się dotychczas w kraju i na świecie. Wszystko to znalazło wyraz w burzy kontrowersji, dzielących na dwa poróżnione obozy gremium sędziowskie z jednej strony, a publiczność i krytyków z drugiej, jako że prasa przychyliła się do odczuć szerokiego audytorium. Kto wie, może mogłoby się narodzić z tej niezgody coś interesującego, twórczego i postępowego? Szkopuł jednak w tym, że się nie narodziło, że nie doszło do powstania nowej wartości, czegoś co można by uznać za pewien kapitał, za wzbogacenie dorobku konkursów.

Znamienne zresztą, iż ostre różnice zdań podzieliły również samo jury. W dążeniu do maksimum obiektywizmu, sprawiedliwości, godzenia ekstremów, odwołano się do pomocy komputera i właśnie ta metoda okazała się najbardziej zawodna. „Ubolewam, że sztukę musimy oceniać cyframi” — oświadczył dyrektor Kord po zakończeniu konkursu, odzegnując się na przyszłość od udziału

SZTUKA I OKOLICE

TRYUMF I ODRZUCENIE

MARZENA BAUMAN

Je „w podobnej imprezie”. Technokracja w sztuce wzbudziła nieufność przeważającej części publiczności, dziennikarzy, artystów. Okazało się, że mamy mimo wszystko więcej zaufania do subiektywizmu wybitnych znawców muzyki, niż do obiektywizmu maszyny, choćby i najdoskonalszej. No, bo jakże tu powierzać wyrokowanie o pięknie, oryginalności, iskrze bożej, kóikom i trybikom? To trochę, jakby ktoś próbował mierzyć skalę talentu centymetrem...

Ostatecznie mózg elektonowy nie uławił rzeczoznawcom porozumienia, przyczyniając się jedynie do zaostrzenia sporów. Do kulminacji napięcia doszło jednak przede wszystkim w znacznej mierze za sprawą Ivo Pogorelicia — artysty o osobowości niezwyklej, nie mieszczącej się w sztywnych ramach schematów ocen, atakującej zastygłe nawyki i przyzwyczajenia w pojmowaniu tego, co nazywamy szkołą chopinowską. W każdym razie dopuszczenie jugosłowiańskiego artysty do II etapu przesłuchań spowodowało wycofanie się z jury Louisa Kentnera, niedopuszczenie zaś Pogorelicia do finału wywołało protest Marty Argerich, popartej w tej kwestii przez Nikitę Magaloffa.

A publiczność, a ci, którzy słuchali chopinowskich koncertów w filharmonii, emisjach radiowych i telewizyjnych? Nasza publiczność, a mówiąc ściślej: polscy miłośnicy Chopina, mają podziw i szacunek dla indywidualności pianisty. Bierze się to między innymi stąd, że utworów genialnego rodaka słuchamy od dziecka, że wychowując się na tej muzyce, znamy ją lepiej od publiczności w innych krajach. Toteż bardziej od wirtuozerii cenimy nowatorską interpretację, odczytanie atakujące naszą wrażliwość i osłuchanie z utworem. Myślę, że nie trzeba być w Polsce melomanem, by odróżnić Chopina granego poprawnie, czy nawet z doskonałą techniką, od Chopina granego porwijająco, w natchnieniu, ze świeżością przeżycia. Tak właśnie, jak to robił Pogorelic. Talentu, odrębności artystycznej nie sposób definiować przy pomocy utartych formułek. Stowo bywa tu czasem bezradne.

Nie wiadomo, jak to się działo, ale przecież samo pojawienie się młodego pianisty budziło przekonanie, że zaraz się coś wydarzy, że będziemy uczestnikami czegoś wyjątkowego. I trwałimy w tej wterze do ostatniego akordu...

Jugosłowianin podbił młodzież, która dominuje wśród naszej muzycznej widowni. Niedopuszczenie go do finału wysnaczyło więc nową linię demarkacyjną — między młodą i starszą generacją. Przedział pokoleniowy ujawnił się też w rozumieniu tradycji. Jurorzy, reprezentujący w przeważce starsze pokolenie, uznali Pogorelicia za nie dość „chopinowskiego”. Uważali, że zamykając mu drogę do konkursowej czołówki, chronią tradycję. Tak w każdym razie brzmiała oficjalna argumentacja. Nieprzekonująca, niestety. Istnieje różnica między tradycją a skostnieniem. Nie można pojmować tradycji chopinowskiej (czy jakiegokolwiek innej) jako zjawisko określonego raz na zawsze, zamkniętego rozdziału. To nie tradycja, lecz konserwatyzm.

Określił ktoś jubileuszowy warszawski konkurs jako spór między zachowawczością i nowatorstwem. Zaciążyło bowiem nad werdyktami swoiste belferstwo w widzeniu sztuki. Traktowaniu pianisty na podobieństwo lepiej lub gorzej wypuczonej lekcji. Odnosiło się wrażenie, iż jurorzy, niczym żł nauczyciele, gotowi byli skarcić każdego, kto się wylamuje ze szkolnego kanonu, z konwencjonalnych reguł artystycznego myślenia. W tej sytuacji o ustaleniu własnej karty praw w sztuce, rzecz jasna, nie mogło być mowy... Sądzę, że właśnie tryumf Pogorelicia — co zabrzmi może paradoksalnie — w pewnym sensie zdecydował także o jego odrzuceniu. Niezależność tego artysty mogła się poniektórym wydać wyzwaniem, arogancją. W tej sytuacji nikogo nie zaskoczyło już, że wśród laureatów, obok wybitnych indywidualności, precyzyjnie się wykonawcy nie odznaczający się niczym szczególnym poza... poprawnością. No, właśnie, znów jak w złej szkole, nagradzanie średniaków.

A przecież intencją warszawskiej imprezy jest zapewnienie dziełom Chopina żywotności, trwania. Do tego zaś mogą przyczynić się tylko ci, którzy tej muzyce potrafią nadać piętno współczesne, zawiadniające wyobraźnią młodej publiczności. W tym celu potrzebne jest jednak odkrywanie wielkiego kompozytora wciąż na nowo, widzenie chopinowskiej tradycji nie jako sanktuarium, lecz gmachu wymagającego ciągłej rozbudowy, nieustannego dokładania nowych cegiełek.

NIEPOKOJE ZEBRANIE

Z uwagą i z niepokojem śledziłam sierpniowe wydarzenia w naszym kraju. Z ulgą odetchnęłam — jak wszyscy — po podpisaniu pierwszych porozumień pomiędzy strajkującymi a władzami, z nadzieją przyjąłam wiadomości o odnowie związków zawodowych. Naszego, nauczycielskiego, także.

W moim ognisku ZNP zawrzało. Koleżanka prezes pytała, czy chcemy zebrania? Odpowiadano, że tak. Byliśmy — znów, jak wszyscy — podekscytowani, ciekawsi zmian, uskrzydleni niemal możliwością powiedzenia sobie prawdy o wielu sprawach. Czy to się ziściło? Oto kilka na gorąco uchwyconych sytuacji:

PRZED ZEBRANIEM

Koleżanka dyrektor: — Słuchajcie, na zebranie przyjdą różni ludzie i będą mówić o różnych sprawach. Zakładam, że wykażecie właściwą postawę. Proszę tylko, bez emocji, moi drodzy! Bez emocji! Wszystko ma się odbyć bez rozgłosu, spokojnie i po prostu kulturalnie. Dyskutować też trzeba umieć.

Prezes ogniska ZNP: — No, niestety, niektórzy życzą sobie zebrania! Jeśli tak, to dobrze: dziś o szesnastej. Ale mówcie prawdę. Na przerwach dyskutujecie, więc pamiętajcie, żeby na zebraniu także zabrać głos.

Młoda nauczycielka: — Ja na zebranie nie przyjdę. Po pierwsze: o tak ważnej sprawie trzeba powiadomić chociaż dzień wcześniej. Ja mam dziś inne ważne sprawy rodzinne — nie

do odwołania. A poza tym: nie wierzę, aby jakiegokolwiek postulat zmieniły niektórych ludzi, ich charaktery i metody postępowania.

Nauczyciel ze stażem: — No, nareszcie mamy okazję uporządkować pewne sprawy. Nie wolno nam tej szansy zmarnować! Czego nie powiemy sobie teraz — nie powiemy prawdopodobnie nigdy!

ZEBRANIE

Głos zabiera przedstawiciel Oddziału ZNP w naszym mieście. Wita i odczytuje list Zarządu Głównego ZNP, dotyczący postulatów przedjazdowych ZNP — już zrealizowanych (trwa to odczytywanie wraz z komentowaniem poszczególnych punktów około 40 minut). Potem koleżanka prezes dziękuje i zachęca serdecznie do zabierania głosu. Chwila zwykłej, zenującej ciszy i już są pierwsi dyskutanci. Już pacfnie demokracja. Podobają mi się te wystąpienia. Krótko, rzeczowo, z troską o właściwy poziom warunków pracy, dobro dziecka i szkoły.

Postulatów jest wiele. Niektóre — do rozpatrzenia na miejscu, inne — do przekazania wyżej. W trzydziści minut uporał się z wieloma narzmiłymi problemami. Aż dziw, że trzeba było takich wstrząsów, byśmy zaczęli być szczerzy! Zegnamy się z mocnym postanowieniem, że damy z siebie wszystko i będziemy lepiej i solidarniej pracować.

PO ZEBRANIU

Ktoś z nieobecnych: — Co tam było? E, po minach widzę, że nic nowego. Z góry wiedziałem, że u nas nic nie wyjdzie. Po co miałem przychodzić na zebranie?

Uczestniczka zebrania: — Szlag mnie trafił! Przecież oni normalnie zbijali postulaty! „Tego się nie da załatwić”, „Ta sprawa — koleżanko — to drobiazg, to można załatwić wewnątrz z dyrekcją, nie na zebraniach”, „No, tego to już nie rozpatrzmy, sprawa nie do sforsowania”. I tak dalej.

Sympatyczka dyrekcji: — Pani dyrektor teraz dopiero będzie zajęta! A tak nam już teraz pani brak na co dzień. Ten postulat o wolnych dniach był do niczego! Ja, na przykład, nie potrzebuję wolnego dnia.

Starsza nauczycielka: — O Boże, jak mnie nogi dziś boją! Aby do emerytury! Słuchajcie, nie postulowałyście czasem, by nasze trzy dyrektorki też miały dyżury na przerwach? O, jak to by-

łoby dobrze mieć zamiast czterech — dwa dyżury w tygodniu...

Zastępca dyrektora: — Ludzie zrobili się beczelni. Żądają Bóg wie czego. Trzeba silnej ręki, żeby ukrócić rządę wszystkich! Z tego nie wyniknie nic dobrego.

★

A ja? Też zgłosiłam postulaty. Wiem dziś (dano mi do zrozumienia), że odebrano je personalnie. Trudno, będą się mnie czepiać. Nie szkodzi, mam mocne nerwy i wytrzymam. Zebrania odbywają się teraz wszędzie. Ale czy wszędzie tak się je komentuje? A może to jest normalne, że ludzie mają różne uwagi i może to po prostu ja jestem przewrażliwiona?

Przyznam się, że nie takich uwag i nie takiej troski spodziewałam się ze strony tych, którzy są moimi zwierzchnikami. W pewnym momencie poczułam się jak uderzona w twarz, choć mnie tamte uwagi nie dotyczyły. I zrobiło mi się żal wykpionych postulatów, żal ludzi, których zlekceważono i żal czasu.

Najważniejsze jest dobro dzieci i szkoły. Najważniejsza jest dobra praca. Najważniejszy jest spokój. Więc nie wiem jeszcze, czy w imię tego spokoju odważyć się na następnym zebraniu skrytykować kilka głosów słyszanych po tym ostatnim. Ciekawe, co zrobiliby na moim miejscu inni nauczyciele?

NIESPOKOJNA